Nr. 147. We Lwowie, Piątek dnia 27. Czerwca 1884. Rok XXIII.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie . . . 1 „ 60 „
Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . . . . 2 złr. — „
W państwie austrjackiem . . 6 „ — „
Do Prus i Rzeszy niemieckiej. |
„ Francji . . . . . |
„ Belgii i Szwajcarji . . . | po 7 złr. 50 cnt.
„ Włoch, Turcji i księstw Nad. Dun. |
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar." ulica Kopernika l. 5. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2, M. Dukes, I. Riemergasse 12, Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2, Herr. Schalek, I. Wollzeile 14, Maurycy Stern, Wollzeile 22, w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, i G. L. Daube et Comp. Rajchman et Frendler w Warszawie Senatorska 22, W. Kukliński w Krakowie.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 30 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata na III. kwartał:
kwartalnie . . 4 złr. 50 ct.
na prowincji z przesyłką pocztową:
kwartalnie na prowincji . 6 złr.

Cena prenumeraty poza granicami państwa Austro-Węgierskiego jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej*.

Gazeta Narodowa, która umieszcza oryginalne korespondencje z Warszawy, Krakowa, Wiednia, Pragi, Paryża, Rzymu, Turcji i Szwajcarji i nadal szczególną uwagę zwracać będzie na wszelkie objawy życia narodowego we wszystkich częściach naszej ojczyzny, do czego posłuży jej obok powyższych korespondencyj, f e j l e t o n wyłącznie pracami oryginalnemi zasilany.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

LWÓW d 26. czerwca.

(Układ francusko-angielski w sprawie egipskiej. — Prasa francuska przeciw ustawie wojskowej. — List arcybiskupów] Paryża, Lyonu i Tuluzy do prezydenta Rzeczypospolitej. — Ważna kwestja konstytucyjna w sejmie dalmackim. — Przedlitawski ruch wyborczy.)

W zeszły poniedziałek układ francuzko angielski w sprawie egipskiej, w obu państwach został Izbom przedłożony. Mowy ministrów w Londynie i Paryżu rzucają światło na treść układu i pokazują, jak każda strona stara się udowodnić doniosłych korzyści dla swego kraju osiągniętych. Granville z Gladstonem uważają za zwycięztwo, że Francja zrzekła się podwójnej kontroli finansowej i zobowiązała nie obsadzać wojskowo Egiptu po wyjściu zeń siły zbrojnej angielskiej; Ferry znów pociesza Francuzów tem, że położyło się kres okkupacji angielskiej, i że niepodobne do utrzymania kondominium zastąpi międzynarodowa kontrola. Nie podlega wątpliwości, że układ przyjętym zostanie przez Izby obudwóch państw, chociaż bynajmniej nie zadawalnia opinii publicznej Francuzów i Anglików. Gladstone z przyjęcia układu zrobił kwestję gabinetową, a Ferry oświadczył, że utrzymanie Gladstona leży w interesie Francji. Partja liberalna angielska sądzi, że Gladstone potrzebny jest na czele rządu, bo od tego zależy los ustawy wyborczej, a że Francja ze swej strony nie życzy sobie widzieć torysów u władzy, przeto podtrzyma gabinet Ferryego. Przed końcem tygodnia Izby obydwóch państw ułatwią się ze sprawą układu angielsko-francuskiego, aby d. 28. bm. mogło nastąpić otwarcie konferencji.

* * *

Najwięcej wpływowe dzienniki francuskie w najwyższym stopniu niezadowolone są z wypadku pierwszego czytania w Izbie deputowanych projektu ustawy wojskowej, który, jak wiadomo, przeszedł ogromną większością głosów. Nawet *La Republique*, zrazu tak przychylna projektowi komisji wojskowej, ostygła zupełnie w ciągu debaty.

La Semaine religieuse wydrukowała list arcybiskupów Paryża, Lyonu i Tuluzy do prezydenta rzeczypospolitej. Protestują w nim kardynałowie arcybiskupi z powodów religijnych przeciw ustawie gminnej z dnia 5. kwietnia, upoważniającej burmistrza użyć dzwonów kościelnych w czasie narodowych obchodów, choćby się temu władze kościelne sprzeciwiały. Protestują dalej przeciw przedłożonym Izbie wnioskom, mającym na celu przesadzone zniżenie etatu wyznań, co jest pogwałceniem konkordatu; protestują przeciw prawu rozwodów i ustawie wojskowej. Nierozwiązalność węzłów małżeństwa jest dogmatem wiary, i należy do spraw kościelnych. Uwolnienie od służby wojskowej kształcącej się młodzieży na przyszłych duchownych jest koniecznym warunkiem do utrzymania w pełni posługi kościelnej; — poddać obowiązkom wojskowym uczniów seminarjów duchownych, jest to zadać cios śmiertelny kościołowi we Francji. Zrzec się prawa tak żywotnego dla kościoła a zagwarantowanego przez konkordat, nie może ani papież, ani żaden biskup. W końcu kardynałowie proszą prezydenta rzeczypospolitej, aby użył wpływu swojego na odrzucenie wyżej wymienionych projektów.

* * *

W Belgii z powodu walki przeciw szkołom świeckim, we wszystkich częściach kraju wstrzymano wiele rozpoczętych budowli szkolnych, szkoły publiczne świeckie zamknięto, a uczniów przeniesiono do zakładów klerykalnych. Ministerjum zostawia na tem polu wszelką swobodę działania gminom. Rade temu, szczególniej drobniejsze, i ze skwapliwością chwytają sposobność uwolnienia się od znacznych kosztów, do których ponoszenia obowiązuje je prawo.

* * *

Po przyjęciu ustawy sanitarnej, ustawy o konsorcjach rolniczych i nowelli wyborczej został sejm istryjski d. 24. bm. zamknięty.

Z Dalmacji, niepołączonej z Przedlitawią torem kolejowym, późno nadchodzą wiadomości, jeżeli się półurzędowem nie podoba czego rozgłosić telegrafem. Tak np. zaraz na pierwszem posiedzeniu sejmu dalmackiego z d. 16. bm. zaszedł wypadek, wielce ważny pod względem konstytucyjnym.

Poprzednia sesja sejmu dalmackiego została d. 21. lipca z. r. nagle zamknięta. Na porządku dziennym stały dwa wnioski p. Pawlinowicza, — pierwszy, ustanawiający język kroacki (dalmacki) jako język manipulacyjny sejmu i Wydziału krajowego, został uchwalony. Gdy sprawozdawca Klaic przystępował do drugiego wniosku — aby język kroacki zaprowadzono jako urzędowy we wszystkich sądach i politycznych urzędach — powstał komisarz rządowy i wręczył marszałkowi pismo namiestnika, wzywające go, aby natychmiast sejm zamknął, co się też stało. Na zagajeniu tegorocznej sesji odczytano następujący reskrypt cesarski, przesłany przez ministra spraw wewnętrznych na ręce namiestnika:

„Najj. Pan raczył najw. reskryptem z d. 30. maja b. r. przyjąć do wiadomości uchwały sejmu dalmackiego z sesji r. 1883.

Najj. Pan raczył dalej oświadczyć swoją najw. wolę tej treści: że uchwałą sejmu z d. 21. lipca 1883, dotyczącą języka rozpraw w reprezentacji krajowej, nie można Wydziałowi krajowemu zakazywać wydawania swoich rezolucji w języku włoskim, o ile się to przepisom ustaw zasadniczych nie sprzeciwia.

Najj. Pan spodziewa się nadto, że w piśmiennej komunikacji Wydziału krajowego z władzami wojskowemi będzie miany wzgląd na rychłe spraw załatwienie. (Tu chodzi o to, aby Wydział krajowy korespondował z władzami wojskowemi po niemiecku; p. r.)

Wreszcie N. Pan spodziewa się, że reprezentacja krajowa na wszystko baczyć będzie, co do załatwienia spraw sejmu jest potrzebnem.

O czem mam cześć zawiadomić W. Ekscelencję (namiestnika) z tem poleceniem, abyś reprezentację krajową w tem uwiadomił, i dołączam protokół sejmowy, w sprawozdaniu z d. 28. grudnia 1883 przesłany."

Drugi wniosek Pawlinowicza był tylko rezolucją, godnem przeto uwagi jest, że rząd przeciwstawił jej koronę, czego dotąd nie bywało. Ciekawem jest, jak sejm dalmacki przyjmie ten formalny mesaż cesarski, i o ile ten postępek rządu odpowiada duchowi i treści konstytucyj przedlitawskich.

* * *

Sejmowy ruch wyborczy wre zwłaszcza na Morawie i sięga nawet poza kresy krajowe. Mowa p. Weebera, którąśmy wczoraj podnieśli, uważana jest powszechnie za ważny objaw z obozu lewicy. Otwarte, dosadne i całym szeregiem pobudek uzasadnione potępienie polityki abstencyjnej przez dr. Weebera, ma być wręcz wymierzone przeciw agitacjom p. Plenera, który ma już podobno za sobą przeszło 60 członków lewicy Izby posłów. Tem jaskrawszem staje się rozbicie tego obozu. Dotychczas p. Plener zaprzecza, jakoby zamyślał przemocą narzucić swój program klubowi lewicy i zmusić go do przyjęcia nazwy „klub niemiecki", czyni to jednak dla ostrożności i dopiero za zebraniem się Rady państwa energiczniej wystąpi. Formalne jednak odpadnięcie ;plenerowców i utworzenie przez nich osobnego klubu nie osłabiłoby klubu lewicy, któremuby pozostało zawsze przeszło 80 członków i stosuneczki z klubem Coroniniego; i owszem klub lewicy, oswobodzony od żywiołów, kompromitujących go wobec korony, mógłby w obecnym, nijakim składzie Izby, grać rolę tego ciężarka, który szalę przeważa.

Teutonom na Morawie, a należą tam do nich wszystkie odcienia lewicy, bo przeciw słowianom wszystkie one wspólnie walczą — nie bardzo się dotychczas wiedzie, skoro jeszcze nie ogłosili zupełnej listy swoich kandydatów. Słychać o wielkich niesnaskach w tym obozie; dawni posłowie mieniają się na swoje okręgi wyborcze — widać więc, że wyborcy już niekoniecznie chcą być figurantami. Teutonom pomagają w niektórych okręgach starostowie, delegując zagorzałych teutonów na komisarzy do prawyborów.

Dyrekcja kolei Północnej przychodzi po niewczasie do rozumu; urzędnikom swoim w okręgach wiejskich i w miastach o mieszanej ludności, słowiańskiej i niemieckiej, zakazała brać udział w wyborach. Niegdyś cała armia urzędników, sług i robotników kolei Północnej, tudzież zależących od niej sfer przemysłowych i handlowych, musiała po ukazu dyrekcji kolejowej głosować za centralistami — był to gwałt, szkodliwy Czechom i Polakom; dzisiejszy zakaz jest niemniej gwałtem, choć może wyjdzie na korzyść Czechów i Polaków, jeżeli ów zakaz był na serjo wydany.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Kraków 25. czerwca.

Od rana zapanował dziś w mieście ruch niezwykły. O gwałtownej powodzi zapomniano już niemal zupełnie — a powódź wyborców ciśnie się do sal głosowania na nowo wybrać się mającą sesję członków naszej Rady miejskiej. Oto zjawisko dnia — *that is the question*, która zajmuje umysły powszechnie. Toczy się bowiem walka zażarta, sumiennie powiedziawszy, nie o kółko nowych radnych, którzy wejść mają na krzesła kurulskie na Kapitolu naszej najściślejszej ojczyzny — ale o jedno tylko nazwisko... Że o koło nowych radnych nie chodzi, najlepszym dowodem, że panuje najpowszechniejsze rozstrzelenie głosów na tych niewielu radnych, których Kraków ma niby perły i kosztowne brylanty wsadzić w koronę swego przewództwa.

Najskrupulatniejszy w wyznaniu wiary autonomii gminnej obywatel podwawelskiego grodu, jeszcze u progu sali głosowania jest tak nie zdecydowany, jak np. powietrze w tej chwili, które nie wie, ażali stanowczym zalewem nadal ma pogrążać umysły cnych Krakowian w ponurem zwątpieniu, lub też stanowczą pogodą ukazać im słońce, którego światła i ciepła złote, grzejące fale wieszczą wynurzenie się z oceanu koteryjności rozmaitych czasów itd.

Ciekawą była introdukcja tej walki wyborczej — ta walka przedwyborcza sama godna pióra jakiegoś wielkiego humorysty-myśliciela; dawno już bowiem poczciwy, w świątobliwości, operetce lwowskiej i innych życiach paryskich po uszy zanurzony Kraków takiej szalonej nie doznał emocji.

Komitet przedwyborczy wali swoje afisze na mury miasta i każe je podziwiać narodowi, który jest na takie wrażenia nader czuły — komitet inny, nazwany przez *Czas* i jego stronnictwo samozwańczym, wali swoje. P. Eminowicz, urzędnik zwierzchności gminnej, mający poruczoną sobie manipulację z kartami wyborczemi i legitymacjami, jest posądzany w każdym numerze *Czasu* o malwersacje i zbrodnie do nieba o pomstę wołające; p. Eminowicz, ten sam urzędnik magistratu, jest w *Nowej Reformie* czyszczony od szczytu do stóp w sposób, który kruka czarnego mógłby zrobić białym — a naród z tego powodu nietylko iż ma zaintrygowanie wielkie, ale i wielką konsumcję piwa ułatwia w handlach Hawelki, Wentzla i t. p. Z czego wynika, iż niemasz najszlachetniejszego zapału w miłości autonomii, z któregoby nie skorzystał geniusz naszej materjalnej epoki.

P. Mieczysław Bochenek, członek prawowitego komitetu wyborczego, najmuje posługaczy publicznych do zdzierania afiszów komitetu nieprawnego wyboru, i oto przynajmniej w ten sposób działa na rozjaśnienie pojęć o wolnych wyborach w umysłach, mających najmniej skomplikowane wyobrażenia o tem, do czego dąży *Czas* a do czego *N. Reforma* — bo ich to zgoła nic nie obchodzi. Dzień jednakże przeszedł... a wynikiem jego najdonioślejszym jest, że Tadeusz Romanowicz, redaktor *Reformy* został wybrany do Rady miejskiej. Smućcie się więc wszyscy w *Czasie* pogrążeni...

Na wielkie uznanie zasługuje akcja komitetu pomocniczego dla dotkniętych powodzią. Szkoła sztuk pięknych wydaje A l b u m na wzór *Paris-Murcie*. Operetka lwowska i ulubieńcy lwowskiej publiczności zawracają głowy tutejszej — ale to już do kroniki należy, więc... (*X.*)

Warszawa d. 23. czerwca.

Jak to niejednokrotnie zaznaczyłem, samowola i gwałtowne russyfikowanie młodzieży nietylko że nie ustaje, lecz wzmaga się z dniem każdym. System ten z tem większą energią jest prowadzony tam, gdzie pole do tego jest najswobodniejsze i gdzie ucząca się młodzież oddaną jest na łaskę i niełaskę przewodniczących zakładu. Do liczby takich gwałtownie russyfikowanych zakładów należy p a n i e ń s k i M a r y j s k i z a k ł a d w y c h o w a w c z y w W a r s z a w i e, znajdujący się przy ulicy Wiejskiej a pozostający pod kierunkiem pani Ertel, którą w miejsce wydalonej pani Mezenców z Petersburga przysłano. Otóż zakład ten, w którym przeważna liczba Polek się znajduje, córek urzędników i wojskowych, bądź na własnym bądź też na koszcie rządowym, jest od dawien dawna znany jako szkoła, z której z bardzo małym wyjątkiem wychodzą same istoty, które najczęściej następnie są żonami oficerów, wyższych urzędników i z wszelkiej czci wyzutych a do szpiku kości zdemoralizowanych rozpustników; cnotliwa i skromna panna w zakładzie tym jest więcej niż okazu godną! Nowa pani przełożona, która, jak nas słuchy dochodzą, w Petersburgu będąc w swoich młodych latach, miała ten zaszczyt być ulubienicą dworu, później otworzyła zakład . . . . . Otóż ta pani Ertel, żona jakiegoś jenerała, zostawszy przełożoną zakładu czyli instytutu Maryjskiego w Warszawie, na wstępie nakazała jak najsurowiej, aby panny będące w zakładzie, innym językiem nie mówiły jak tylko moskiewskim, a to pod karą nietylko wydalenia, lecz i cielesną, dalej również surowo nakazała, aby nieszczęśliwe ofiary głupoty rodziców, którzy je do tego zakładu oddali, bezwarunkowo uczęszczały na wszelkie nabożeństwa, panichidy, akafisty i mołebnie do cerkwi prawosławnej, będącej przy zakładzie, nadto aby były obecne (bez wyjątku różnicy wyznań) na wykładach religii prawosławnej, a popa jako swego „ojca duchownego" całowały po łapach!

Przeciw tym rozporządzeniom, zgubnie oddziałać mogącym na młode umysły katolików, będących w instytucie w liczbie przeważnej, energicznie wystąpił ksiądz katecheta rz. kat. tegoż zakładu, oświadczając pani Ertel, że rozporządzenia takie nietylko są przeciwne zwyczajom praktykowanym dotąd w zakładzie, nietylko że nikt i nigdy, nawet sam car nie wymaga, aby innowierców zmuszano do brania udziału w nabożeństwach i praktykach religijnych prawosławnych, lecz nadto kościół katolicki na takie nadużycia pozwolić nie może.

Rezultatem tego protestu było to, że pani Ertel, jako samowładna rządczyni, a nadto wielka przyjaciółka i protegowana pana Hurki — księdza katechetę wśród kursu od obowiązków uwolniła, i wszystkie katoliczki pozbawiła tak pociechy religijnej, jakoteż i możności nauki zasad wiary, w której się rodziły.

Zdaje się, a nawet pewnem jest, że pani Ertel, w razie, gdy nie znajdzie powolnego księdza katolickiego, któryby nietylko był obojętny na prawosławienie wychowanek, lecz nadto i biernością swą do tego dopomagał, nietylko że księdza katolickiego do wykładów religii nie dopuści, lecz nadto i zasady religii katolickiej wykładać poleci prawosławnemu popowi!

Nie koniec na tem, ponieważ była „direktrisa" zauważała, że tak profesorowie Polacy jak i damy klasowe i guwernantki Polki podtrzymują w wychowankach ducha polskiego, co stoi na zawadzie moskwiceniu, otóż w skutek tego z zakładu wydala bez wyjątku wszystkie i wszystkich tych z grona nauczycielskiego, a nawet i ze służby instytutowej, którzy są Polacy i katolicy.

Tak więc po wakacjach instytut Maryjski stanie się zakładem czysto moskiewskim, w którym nietylko duch, lecz i ciało nieszczęśliwych ofiar ostatecznej podlegnie korupcji. Że taki zakład istnieje, nie dziw; lecz dziwić się nam wypada, że są tacy rodzice, którzy córki swe rzucają na pastwę Molochowi rozpusty, jaka w tym instytucie panuje. Co parę tygodni w instytucie tym, przy lada okazji pani Ertel wydaje bale i wieczorki, na które zapraszani są jedynie tylko oficerowie moskiewscy i czynownicy Moskale, braciom zaś, krewnym, przyjaciołom, ba nawet i rodzicom wychowanek Polek na tych zabawach bywać nie wolno.

I to jest zakład wychowawczy, pozostający pod specjalną opieką samej carowej — i to jest zakład, z którego wychodzą guwernerki polskich dzieci, przyszłe żony i matki!!! Sam Lucyper nie zdołałby obmyśleć skuteczniejszego sposobu demoralizacji narodu jakiego, jak to obmyślili założyciele i kierownicy tej jaskini, niby instytutu naukowego. Nie mam słów do wyrażenia oburzenia przeciw tym rodzicom i opiekunom, którzy swe córki i pupile do instytutu Maryjskiego na wychowanie oddają. Rodzice oddający tam swe córki widocznie chyba nie wiedzą co się tam dzieje.

Lecz dosyć tego, i wierzajcie mi, że to co tu piszę, jest szczerą prawdą, prawdą, o której każdy mieszkaniec Warszawy wie jak najdokładniej. Podaję fakta, zaczerpnięte z źródeł jak najautentyczniejszych, bo od osób bywających w tym instytucie, i to wcale nie Polaków, lecz rodowitych Moskali, którzy mimo że w zabawach instytutu Maryjskiego biorą udział, jednak mają tyle poczucia prawdy w sobie, że nie tają co się tam dzieje i jawnie głoszą, iż córek swoich za żadne skarby świata na wychowanie tam by nie oddali.

Dawniej jeszcze podana przezemnie wiadomość, jakoby zamierzonem było przekształcenie banku polskiego na filię banku państwowego, nabiera coraz więcej pewności, gdyż w ministerjum finansów i na Radzie ministrów projekt ów został obrobiony, a teraz zapewne podany będzie carowi do zatwierdzenia. Tak więc dnie istnienia jedynej polskiej instytucji są już policzone, i niebawem nowy zastęp Polaków pracujących w tej instytucji pozbawiony zostanie kawałka chleba. Co jednak powie na to świat finansowy? Co powiedzą kapitaliści? Co powie kupiectwo? Zniesienie takiej instytucji jak bank polski, instytucji znanej ze swej pożytecznej działalności — znanej z tego, że od czasu założenia nigdy jeszcze najmniejszą plamką jakiejś malwersacji dotkniętą nie została — nie uchodzi bezkarnie, i dla tego też zwracamy uwagę ogółu na tę okoliczność – radząc aby mający stosunki z bankiem polskim skazanym na zagładę, wcześnie pomyśleli o zabezpieczeniu się od strat na jakie mogą być narażeni, gdy

---

NA PROGU SŁAWY.

Szkic z życia artystycznego.

przez

WANDĘ MŁODNICKĄ.

I.

— Tęgo pij — dobrze żyj — gracko bij! To moje błogosławieństwo na drogę twoją, Kaziu! Spełniam niniejszem strzemienne do ciebie, które wprawdzie nie ma sensu, skoro pojedziesz w coupé a nie w strzemionach, ale ty mię serce rozumiesz — i wy moi panowie! Bywaj zdrów, a o Piskorzu jak chcesz potem mów!

Wnoszący ten toast jest czterdziestoletni może mężczyzna, nizki, o zmiętej bezczelnej fizjognomii, z podkutemi oczyma i krawatą pod uchem. Stoi na krześle, pośród wesołej gromadki młodych ludzi co go gwarnie otacza i pije szampana z nadtłuczonej szklanki do piwa.

Pokój, w którym się ta scena odbywa, jest przybytkiem sztuki, pracownią malarską. Ogromna izba na trzeciem piętrze z dużem oknem na północ, napełniona bezładnie przyborami malarskiemi i rozmaitem rupieciem. Sztalugi obwieszone draperjami, kozły, gipsy i manekin z otłuczonym nosem, zepchnięte w jeden kąt. Pod ścianą sofa, na niej poduszka wątpliwej białości, dalej płótna, bleitramy i ramy.

Na środku duży stół, na nim poprzewracane butelki i resztki przekąsek, naokoło parę defektowych stołków. Uczta ma się ku końcowi. Bohater jej, który żegna to grono, silny blondyn z krętym włosem i ledwo wysypanym puchem nad ustami, stoi przed mówcą obrócony plecami do niego. Jednym ruchem porywa go na barki, na barana — i obnosi tryumfalnie naokoło izby. Towarzyszy im śmiech, krzyk reszty biesiadników, co podczas pochodu bębnią marsza na plecach niesionego.

— Tak, Piskorzu, uczciłeś ty mnie, niech i ja tobie oddam co należy — mówi młodzik zrzucając go z siebie. Jestem pewny, że wam po mnie bodaj tydzień markotno będzie, a modelki oczy wypłaczą i będą miały taksę zniżoną za spuchnięte nosy. Dobrze nam było w czwórkę w tej rajtszuli! Nie zabijałem się pracą — to prawda, ale przecie udał się ten karton konkursowy i jadę — jadę w świat, gdzie mię ciągnie, rwie i nęci. Ale to dziwne, że nasze damy nie raczyły — pochorowały się z żalu, inaczej musiałyby przewąchać kiełbasę w kieszeni Wężyka, nie gardzą zwykle przysmakami! Wężyk, a gdzież ty?

— Tam jest — zawołał głos chrypliwy i długa, chuda, dziwnie gnąca się postać wyszła z pomiędzy sztalug w kącie. Władek śliczne ma myśli ale partacz jest — naprzykład ta noga — co to za rysunek! To podłość coś podobnego wykaleczyć! — Myśli jak anioł a rysuje jak... ot dajmy pokój porównaniom! Słuchaj Władek, bez urazy — jeżeli tu zostaniesz nic z ciebie nie będzie — bazgrała do szyldów — i tyle! Patrz, jeden łobuz wyjeżdża, już drugi jest na jego miejsce, nie wiem czy nie gorszy. W czterech djabli was noszą po świecie a nic nie robicie, a ciebie jednego szkoda, chodź do mnie, jest miejsce i spokój, a to mordownia talentów mówię ci. Znam już trzy wydania z tej izby niepoprawne. Piją, żyją i biją, wedle programu Piskorza, ale z malarstwa — ot — i dmuchnął na dłoń — żeby jeden. Modelów za dużo, moje dzieci — jeden by wystarczał!

— Jakże jeden na czterech? — zaśmieli się młodzi. — Także zachciałeś, żebyśmy tak jak ty rysowali nimfy podług stróża, tego daru nikt po tobie nie odziedziczy — i nowy wybuch śmiechu przerwał im mowę.

— No, Wężyk! — wołał Kazimierz — miej sobie modele jakie chcesz, to zależy od gustu, ale porządnieś się sprawił, żeś kiełbasę zafundował. Oni tylko o wilgoci pamiętali i gotów byłem głodny z pod Gwiazdy wyjechać — na wstyd wasz i hańbę!

Izba znaną była pod nazwą Gwiazdy. Nocowało w niej czasem sześciu do ośmiu adeptów sztuki, których zawikłania finansowe przyprawiły chwilowo o brak mieszkania. Apartament posiadał poduszkę i sofę. W dniach przepełnienia sofa zostawała dla Piskorza, jako dla odpowiedzialnego lokatora, poduszka zaś kładła się na środku pokoju, na rozścielone a niegdyś białe sukno od draperji i w ten sposób sześć do ośmiu głów młodzieńczych znajdowało oparcie, niezbyt wprawdzie wygodne, ale zawsze lepsze i weselsze od ławki na plantach. Śpiąc tak tworzyli gwiazdę, ztąd nazwa lokalu.

— Władek, mój kuferek!

— Jest.

— Która godzina? — trzeba się wybierać! A powiedzcie tam pani Michałowej, że jak wrócę wielkim malarzem, to jej za ostatnie dwa miesiące kawy zapłacę. Tymczasem będę o niej pamiętał, zawsze jej to miło będzie — mówi Kazimierz wesoło. — Co do krawca, ten mię obraził, przebaczę mu, ale zapomnę o wszystkiem.

— Pisz, pamiętaj, co nie wyrazisz, to rysuj — wołali tamci szukając kapeluszy. Znowu krzyk, łomot, uściśnienia.

— A to co! — woła Kazimierz wyciągając z pod stoła kapelusz kobiecy — a, a, a Julek, winszuję! Patrzcie go, świętoszek, sam był w domu i kończył szkic św. Augustyna! No, widzicie co jemu do św. Augustyna akcesorjów potrzeba! Niewiedziałem, że wtedy takie kapelusze nosili — i włożył malutki kapelusik na swoje kręte włosy, nasunął go na czoło, spuścił welonik i zrobił skromną minę.

— Ach! jaki doskonały, jaki nabożny — wołali tamci — patrzże Julek, masz religijny model.

— Ale słuchajno, twoja bogdanka widocznie tylko w niedzielę w kapeluszu chodzi, że go dziś tu zostawiła, gadaj duszko, śpiewaj, bo cię upieczemy — i mały czarny brunecik pochwycił go w ramiona i kręcił nim młynka w kółko.

— Dajcie mi pokój! — wołał napastowany — czy ja pytam, czy się dowiaduję o stosy orderów, o chustki do nosa i bukieciki, czy mię to co obchodzi od kogo to znosicie? Co do mnie, możecie i siennik wypchać suchemi kwiatami, zdałby się nawet, a od kogo pochodzą, co mi do tego!

— Nie zagadujno sprawy — co innego kwiatki, co innego kapelusz — pozwolisz kochanie, że jest mała różnica, i ten pachnie nawet wcale elegancko, opononax — co? — Zkąd on przychodzi do takiego kapelusza? Pokaż no się, czyś ty może wyładniał, że masz powodzenie, — i Kazimierz podniósł mu głowę, przypatrując się z komiczną powagą.

A Julek to wcale ładny chłopiec. Trochę nadto widocznie malarz, nadto pretensjonalny, ale ładny w każdym razie. Regularne rysy, długie ciemne włosy, jakaś bluzka pomysłowa, obecnie do wyjścia zarzucił płaszcz, w którego kroju ekstrawagancja widoczna, i kapelusz niewidzianych rozmiarów. Jednak do twarzy mu z tem wszystkiem, chwyta za oczy.

— Oj ty religijny birbancie! — woła zwany Piskorzem — jak się nie przyznasz, to cię wyśledzę, — wiesz, że potrafię, lepiej wygadaj, tobie będzie lżej, i my już nie będziemy ciekawi.

— Teraz mam dosyć tego, — żżymał się Julek, — albo ja wiem czyj model zapomniał tu tę nakrywkę, dajcie że mi święty spokój! Ja pełną mam głowę mego męczennika na stosie, a te warjaty...

— Ale! męczennika! — zaśmiał się Kazimierz.

— Ja ci będę pozował do niego, — wołał mały brunet, którego zwano Lolem — od tygodnia czuję się czemś do męczennika podobnem, od czasu jak daremnie rzucam na pierwsze piętro takie ogniste listy, że jestem w obawie, aby się balkon nie zajął. A ta złotowłosa ani skinie, ani spojrzy!

— Ty, Władek, napisz, jesteś z nich w piórze najtęższy, może odpowie — mówi Wężyk.

Władek, którego odszczególnienie już drugi raz o nasze uszy się obija, mało dotąd mówił. Jest to słuszny, blady szatyn, trochę pochylony, o chorowitej, wyrazistej twarzy i ciemnych, zadumanych oczach. Dziś zwłaszcza wygląda jak struty. Jemu jednemu odjazd Kazika sięga do serca. Zagryza łzy, milczy i trzyma tekę jego, aby ją odnieść na dworzec.

— Chodźcie, bo się spóźnię — woła Kazik — rzuca pachnący kapelusik pod sufit i wychodzi, za nim gwarno tamci z studenckim łomotem lecą po schodach, ostatni Władysław.

(D. c. n.)

filia banku państwowego obejmie czynności banku polskiego.

Paryż d. 20. czerwca.

(*J. M.*) W Radzie miejskiej gminy Paryża — jak wiadomo — jest dwóch najskrajniejszych radykałów, gdyż jeden z nich nawet był członkiem zarządu komuny, p. Vaillant, zaś jego druh p. Chabert prawie walczy z nim o pierwszeństwo, który z nich dziwaczniejszy postawi wniosek, i przez to współzawodnictwo o taką sławę; często przeciwko sobie głosują. Między innemi żądaniami p. Vaillant postawił wniosek, aby znieść zupełnie policję, twierdząc, że sami mieszkańcy Paryża mogą i powinni się pilnować dostatecznie. Rada pobiła wnioskodawcę na głowę, bo miał cztery tylko głosy za sobą.

Jak piękniebyśmy w Paryżu wyglądali bez policji, następne liczby statystyczne dadzą dostateczne wyobrażenie. Od początku tego roku do 15. czerwca policjanci tutejsi ocalili 487 ludzi lub złożyli dowody odwagi i poświęcenia, mianowicie zaaresztowali z narażeniem życia 167 złoczyńców niebezpiecznych, zatrzymali 219 koni rozbieganych, wyratowali 15 osób topiących się, 19 osób ocalili od rozjechania, 9 osób z pożarów wynieśli, zabili 15 psów wściekłych i 45 pożarów w zawiązku ugasili.

Te znakomite, pożyteczne i szlachetne czyny paryzka policja przypłaciła następną liczbą ofiar: jeden oficer został zabity a 161 policjantów rannych w czasie służby, a mianowicie: 120 przez zbrodniarzy przy aresztowaniu, 6 w pożarach lub przy wybuchach, 30 zatrzymując konie rozbiegane, 4 zabijając psy wściekłe, 1 ratując topielca w Sekwanie.

Więc jak widzimy, na 487 uratowań publicznych mieli pomiędzy sobą 323 ofiar. Czyż to nie wymowny dowód ich pożyteczności dla uczciwych lub nieszczęśliwych mieszkańców Paryża? Dlatego też nikt z przyzwoitych lub uczciwych mieszkańców nie skarzy się nigdy na policjantów, przeciwnie szanują tych pożytecznych obywateli w tak licznem i różnorodnem społeczeństwie. Rzeczywiście dla spokojnych i przyzwoitych mieszkańców, lub dla zagrożonych niebezpieczeństwem jakiemkolwiek, policjanci tutejsi są widomymi dobroczyńcami z chętnem, szybkiem, nader odważnem i bezinteresownem poświęceniem. Są oni bardzo grzeczni i usłużni a nawet i bardzo wyrozumiali na mniejsze lub większe przewinienia przeciwko przepisom, skoro popełnione były przez niedoświadczenie mieszkańca. Tyle lat ja i tylu innych przyjaciół zamieszkując Paryż, sumiennie to wyznać musimy, że nikt z nas niema prawa użalać się na tutejszą policję, przeciwnie wdzięczność i szacunek im winniśmy, bo bez nich ani życie nasze, ani mienie, ani swoboda nie mogłaby być zapewnioną i bezpieczną w mieście o półtrzecia miliona mieszkańców, w liczbie których jest 30.000 takich, co nie mieszkają nigdzie pod dachem i nie mają godziwego sposobu do życia.

Trybunał karny skazał na trzy lat więzienia oszusta Moskala, niejakiego Kroebera, który przybrawszy sobie tytuły barona, pułkownika i właściciela ogromnych dóbr na Kaukazie, sprzedawał wielkie ilości drzewa budulcowego i nafty, i znaczne pobrał zaliczki od łatwowiernych spekulantów, co tylko może się tu udać Moskalom skutkiem tych polityczno-oszukańskich także nadziei, z których jeszcze Francuzi nie wyleczyli się i długo nie wyleczą.

Dam wam maleńkie wyobrażenie liczbami urzędowemi o ruchu wydatków i dochodów miasta Paryża. Budżet Paryża, przewidziany na rok następny, wynosi 256,084.982 fr., a wydatki 254,784.982 fr. Najważniejszym dochodem jest opłata od żywności i napojów; np. od wina, czy to najdroższego czy najpospolitszego, przy sprowadzeniu płaci się miastu prawie 25 prc. od litra, — co jest bardzo drogo i niesłusznie, bo napoje winne być opłacane stosunkowo do gatunku i cen, a wtedy biedacy za zwykły cienkusz płaciliby bardzo mało, zaś bogaci za wytworne napoje musieliby płacić bardzo drogo, — i to by była sprawiedliwość dopiero. Lecz cóż począć, kiedy to nie biedni są prawodawcami, ani też nie oni wymierzają sprawiedliwość!

Ponieważ w senacie wkrótce będzie roztrząsane prawo, uchwalone w Izbie posłów, tak zwane „prawo o recedywistach“, przeto p. J. Leveillé, profesor prawa kryminalnego i jedna z powag w nauce, wystąpił z rozumowaniami w prasie przeciwko uchwale Izby, bardzo szkodliwej dla społeczeństwa w koloniach francuskich, gdzie ci niepoprawni zbrodniarze z Francji byli by na zupełnej wolności, jeno jako „wywiezieni“, a więc zamiast tu, w Europie, kraść i mordować, to tamby dopuszczali się tych zbrodni, bo nie można przypuścić, aby jeno sam ocean umoralnił ich zupełnie.

Ukazał się tu nowy dziennik *La France Libre* i zaczyna od wypowiedzenia walki gabinetowi. Banialuki te są redagowane przez tych, którzy opuścili *La France* dla zysku, więcej roznamiętniając czytelników.

Rada gminna wezwała prefekta, aby natychmiast odebrał probostwo św. Magdaleny tj. kościół Wniebowzięcia z przyległemi budynkami na rzecz miasta, wedle dawnego kontraktu (co wam już poprzednio donosiłem), co też przyrzekł. Jak wiadomo, w tym kościele tymczasowo odbywały się polskie nabożeństwa przez ks. Władysława Witkowskiego, zmartwychwstańca. Otóż gdyby on był siedział spokojnie, nie drażnił zarządu miasta, to niezawodnie byliby dalej mu pozwolili; ale ks. Witkowski dał Radzie gminnej nierozsądnego szczutka, a nawet wielce szkodliwego całemu gronu Polaków w Paryżu a wiernych wierze swych ojców, bo ogłosił w żydowskim dzienniku, że parafia polska odbędzie także pielgrzymkową procesję do budującego się kościoła na wzgórzu Montmartre, przez co złączył Polaków z ultramontanami francuzkimi, czyli wmieszał nas w polityczną walkę kraju, w którym używamy tylko gościny. To zły czyn, nierozsądny i wielce szkodliwy — bo wiadomo, że budowa tego kościoła była i jest bardzo niemiłą całemu stronnictwu skrajnemu z lewicy — po cóż więc nas mieszać w wir walki, bynajmniej nas niedotyczącej a w wynikach bardzo nam szkodliwej?

Zmarł tu znakomity biskup J. E. Maret w 80. roku życia. Był on profesorem a w końcu rektorem fakultetu teologicznego w Sorbonie — będąc wikarjuszem parafii St. Philippe du Roule. Został biskupem w Vannes (w Bretanii), ale musiał ustąpić na żądanie Watykanu jako zanadto liberalny, bo w czasie soboru w r. 1869 oświadczył się stanowczo i otwarcie przeciwko nieomylności papieża, i napisał o tem ciekawą książkę, którą wyklął *L'Univers*. W marcu b. r. wydrukował znakomitą książkę „*La verité catholique et la paix religieuse*“ i zdaje się, że to jego testament polityczno-religijny, gdzie stara się jeszcze raz pogodzić kościół z postępem tegoczesnym, i dowodzi, że republika i demokracja są zgodne z ewangelią. Był on nominowany wikarjuszem arcybiskupstwa Paryża i biskupem Sury *in partibus*.

Zmarł tu 17. b. m. pierwszy we Francji i największy fabrykant mydła w Marsylii, ś. p. Honoré Arnavon w 68. roku życia, człowiek wielkiej zacności i rozumu. Był on szóstym potomkiem z ojca na syna, fabrykantem owego sławnego mydła marsylskiego, które przed paru tysięcy lat już miało sławę za czasów Greków, gdy byli panami tej kolonii, zwanej Marsilia. Nieboszczyk wprowadził pierwszy warzenie mydła parą a nie ogniem, i tem zmniejszono liczbę pożarów i różnych nieszczęść, a zarazem poprawiono niezrównanie fabrykację. Był on największym fabrykantem i wyrabiał do dziesięciu milionów kilogramów rocznie różnych mydeł, jak marmurkowo niebiesko-czerwonych, białych tłuszczowych i z oliwy czystej, wysoce cenionych i koniecznych w barwnictwie jedwabiów i wełny — oraz pachnących toaletowych mydełek najlepszych na całym świecie. On to rozrzucił miliony broszur, obznajamiających publiczność z rozpoznaniem fałszowanych mydeł. Cesarz Napoleon III. będąc w Marsylii przez parę godzin zwiedzał tę ogromną fabrykę modelową i największą w świecie — dekorował nieboszczyka i na bankiet zaprosił. Mydło Arnavona znane jest na całym globie, mnóstwo go do Austrji i do samego Wiednia i Pesztu kupują. Nieboszczyk był szanowany, kochany przez wszystkich co go znali. Nasz rodak p. J. N. Rayski był jego komisantem na Francję i Europę przez lat kilkanaście, szanował i kochał go szczerze. Ogromny ten przemysłowy majątek obejmuje jedyny syn Ludwik, i niezawodnie go dnie utrzyma starożytną sławę kraju i rodziny, a tak zasłużoną szlachetnie. — Bóg daj takich rozumnych i szlachetnych przemysłowców u nas. Cześć jego pamięci jak i jego duszy!

Powodzie.

Najgoręcej wzywamy całą ludność kraju do wnoszenia składek na rzecz nieszczęśliwych, dotkniętych powodzią. W okolicach pozalewanych panuje straszliwy brak żywności i paszy dla bydła, którą nieraz o kilka mil potrzeba sprowadzać. Opisy nędzy są okropne!

Jeżeli chcemy zaznaczyć konieczność pomocy ze strony państwa dla naszego kraju, musimy sami wziąć udział w ofiarach — o ile nas stać.

W zbieraniu składek chętnie pośredniczymy.

* * *

Krajowy komitet ratunkowy odbył wczoraj posiedzenie, na którem uchwalono dla gminy Bzianka w powiecie sanockim 500 złr. zapomogi, a dla okolic naddniestrzańskich w powiecie rohatyńskim 1.000 złr. w. a. Pan marszałek krajowy dr. Zyblikiewicz wyjechał dziś w stanisławowskie dla obejrzenia szkód.

Do komitetu przybrano pp. dr. Emanuela Roińskiego, ks. Władysława Sapiehę, rabina Ornsteina, Kraińskiego Władysława, Schellenberga Augusta, Augustynowicza Bolesława i redaktora Sawickiego Michała.

Wybrano komitet wykonawczy dla załatwienia spraw bieżących, złożony z marszałka krajowego dr. Zyblikiewicza, hr. Włodzimierza Russockiego, prezydenta miasta p. Wacława Dąbrowskiego, dyrektora Banku krajowego Wrotnowskiego i T. Merunowicza.

* * *

Na jutro zaprosił J. E. hr. Russocki wydział gal. Kasy oszczędności na nadzwyczajne posiedzenie dla uchwalenia datku na rzecz dotkniętych powodzią. Nie można wątpić, iż zarząd kasy oszczędności postąpi w tym wypadku z właściwą mu szlachetną hojnością.

* * *

Prezydjum namiestnictwa na pierwszą wieść o wylewach wydało bezzwłocznie okólnik do starostów, polecający im aby przedkładali jak najbardziej szczegółowe relacje o rozmiarach klęski dla ocenienia, w których okolicach i gminach akcja ratunkowa ma być przedewszystkiem energiczną, gdy po opadnięciu wód następstwa katastrofy okażą się w całej pełni. Natychmiast też rozpisano składki w całym kraju za pośrednictwem starostów, a do powiatów najbardziej dotkniętych przesłano na razie znaczniejsze kwoty, które łącznie dochodzą już dzisiaj do wysokości 10.000 zł.

* * *

Arcyks. Karol Ludwik przesłał na ręce JE. pana namiestnika Zaleskiego na wspomożenie dotkniętych klęską powodzi kwotę 1000 zł.

* * *

Ministerstwo spraw wewnętrznych nadesłało na doraźną pomoc kwotę 3000 zł.

* * *

Dyrekcja Północnej kolei im. cesarza Ferdynanda przesłała na ręce JE. pana namiestnika Zaleskiego dla dotkniętych powodzią kwotę 5000 zł.

* * *

Ze Stryja otrzymuje *Gaz. lw.* doniesienie, że w skutek wylewu rzek Sukiel i Swicy ucierpiały najbardziej miejscowości: Rozhurcze, Siemiginów, Żulin, Bratkowce, Słobudka, Wierczany i przedmieście Stryja: Marcinówka i Zwarycze, Tatarsko z Łęgami Chodowieckiemi, Łęgi Lisiatyckie, Stryhańce, Dobrzany, Uhersko, Kawczykąt, Sokołów, Łany Sokołowskie i Dzieduszyce wielkie. — Prócz dwuletniego dziecka włościanina Asafata Romana z Wierczan, nie ma dotychczas wiadomości, aby ktokolwiek życie utracił. W gminie Międzybrody woda wyrzuciła zwłoki mężczyzny niewiadomego pochodzenia. Ze zwierząt domowych utonęło 17 owiec i jeden wół na pastwisku w Wierczanach, tudzież koń jeden w Stryhańcach. Szkody wyrządzone przez wodę w ziemiopłodach są bardzo znaczne. W kilku gminach niektóre budynki zostały zniszczone a nawet uniesione prądem wody.

* * *

Z okolicy Niżankowic. W skutek ulewnych deszczów w dniu 17., 18. i 19. czerwca r. b., rzeka Wiar wezbrała gwałtownie do niepamiętnej wysokości. Wszystkie rozległe równiny, obsiane zbożem, nad tą rzeką leżące zostały zalane, szutrem i piaskiem zmulone, a plony po największej części zniszczone. Woda powyrywała tamy i jazy i uszkodziła młyny w Niżankowicach i Sierakowcach. Szkodę obliczają na kilka tysięcy złr. Rzeka tworząc sobie miejscami nowe koryto zabrała znaczną przestrzeń zasianych pól. Także potoki do Wiaru wpadające zrządziły spustoszenia w sąsiednich gminach: Wiluniec, Hermanowice, Kormanice, Kupiatyce, Sierakowce, Grochowce i t. d. Chociaż woda znacznie już opadła, to zboże szutrem i piaskiem przymulone przepadło a na wzgórzach od burzy powalone już się nie podniesie, tem mniej że codzienne deszcze je zcze bardziej do ziemi zboże przygniatają.

Ziemie polskie.

Z Wołynia piszą do *Kraju*: Żytomierz gubernialne miasto Wołynia, ożywił się w przeszłym tygodniu na chwilę dość licznym zjazdem miejscowego obywatelstwa. Wskutek bowiem najwyższego ukazu z d. 17. stycznia b. r. podniesiona nieco została, w całem cesarstwie, opłata państwowego podatku z dziesięciny, tak, że obecnie na gubernię stanowi ona sumę 348.100 rs. Otóż dla sprawiedliwszego podziału tego podatku pomiędzy powiaty i pojedyńczą własność ziemską, tak obywatelską jak i włościańską, wezwanych zostało wskutek wyżej wymienionego ukazu, po 3 obywateli z każdego powiatu, którzy mieli zasiadać z prawem głosu pod prezydencją miejscowego gubernatora, w połączonym komitecie, składającym się z dawnej gubernialnej komisji rozporządzającej (rasporiaditielnoj) i członków komitetu do spraw włościańskich. Posiedzenia więc te bywały dość liczne, choć niestety! nie wszyscy zanominowani przez gubernatora delegaci, stawili się na wezwanie.

Do publicznych wyborów na delegatów nie dopuszczono, lecz przyznać należy, że wybór dokonany przez wyższą gubernialną władzę, był dość trafny. Wszyscy wezwani obywatele, zrozumiawszy ważność swego zadania, trzymali się solidarnie pomiędzy sobą, nie wszczynali dyskusji o żadnych postronnych kwestjach, boleśnie ich jednak dotykających, i w ogóle okazywali wiele taktu i umiarkowania. Pracowali oni wyłącznie nad przedmiotem przedstawionym do ich rozpatrzenia, bo pojęli od razu, że ten pierwszy krok uczyniony przez administrację w celu zasięgnięcia ich zdania, może mieć ważne skutki na przyszłość. Sam zaś przedmiot nie był tak łatwy, jakby się spodziewać należało. Nie wiem czy jest druga gubernia podobna do Wołynia w obecnych jego granicach, którąby przedstawiała taką różnorodność gleby i warunków ekonomicznych.

Komuż zaś one mogą być lepiej znane, jak nie przedstawicielom większej własności ziemskiej, ze wszystkich powiatów. Północna część Wołynia, granicząca z gubernią grodzieńską i mińską, czyli tak nazwane Polesie, różni się pod każdym względem od środkowych powiatów Wołynia, a tem bardziej jeszcze od południowych graniczących z Podolem. Niedostępne błota, moczary, hale i piaski poleskie, porastające nizką sosniną, czyż mogą się równać z obszernemi stepowemi łanami, pokrytemi złocistą pszenicą i plantacjami buraków, południowego Wołynia w niczem nieustępującego sąsiednim: Podolowi i Ukrainie. Opodatkowanie też biednego Polesia i bujnego Wołynia powinno być zupełnie odmienne. Zrozumiano to doskonale na posiedzeniach głównego komitetu, a szczególniej na sesjach komisji, do której wybrano po jednym delegacie powiatowym, a która się odbywała przy udziale członka komitetu włościańskiego, w mieszkaniu gubernialnego marszałka szlachty S. A. Uwarowa. Mimowolnie wyrywały się tu zdania, w których dźwięczało czasem cokolwiek stronności.

Delegaci biednego poleskiego powiatu owruckiego, pozbawionego w dodatku wszelkich komunikacyj, co chwila robili przymówki bogatemu powiatowi starokonstantynowskiemu, zupełnie jednolitemu co do swej gleby i istnie płynącemu mlekiem i miodem. Lecz dobrze mówi stare francuzkie przysłowie: *du choc des opinions jaillit la verité*. Otóż rzeczywiście, ze starcia zdań wyszła i prawda na jaw. Przyjęto protokolarnie za zasadę, najniżej opodatkować przestrzenie leśne, ocenić ziemię orną podług miejscowości (klasy), potwierdzonej przy uwłaszczeniu włościan, dać prawo podkomisjom powiatowym, o utwierdzenie których należy prosić, przenoszenie oddzielnych posiadłości ziemskich z jednej miejscowości (klasy) do drugiej, co jednak ma być zatwierdzone przez plenum głównego komitetu; dalej postanowiono nie dopuszczać, aby, jak to się dotąd praktykowało, własność ziemska obywatelska zaliczona była do wyższych miejscowości, a włościańska do niższej, co jest pozostałością arbitralnie przeprowadzonej u nas reformy włościańskiej. Dla przygotowania tych prac komisja zadecydowała odroczyć się do jesieni. Wszystkie te postanowienia uzyskały większością głosów zatwierdzenie głównego komitetu, i wołyński gubernator zaproponował następny zjazd na pierwsze dnie października, na co się wszyscy zgodzili. Niepodobna mi przemilczeć tutaj o oświadczeniu ministra finansów, jakoby na Wołyniu około 2 milionów dziesięcin ziemi ukrywa się przed opodatkowaniem. Trudno pojąć, na czem właściwie ministerstwo, a raczej wydział fiskalny opiera swoje przypuszczenie, bo specjalnego pomiaru rządowego czyli właściwej tryangulacji Wołyń jeszcze nie posiada, wiele dóbr prywatnych na Polesiu szczególniej, gdzie przestrzenie są ogromne, nie mają jeszcze geometrycznych map swych posiadłości, pomiary znów włościańskie, dokonane przy uwłaszczeniu, grzeszą znaną wszystkim niedokładnością; przestrzenie wreszcie pod nieużytkami nie podlegają podług prawa żadnej opłacie, a te tworzą na Polesiu nieprzejrzane obszary, zajęte przez błota, bagna, moczary, jeziora, piaski itd. Dlatego więc nie przyjęto propozycji, aby powiatowi delegaci dopomagali w odkrywaniu podobnych niby to utajonych użytecznych przestrzeni, przeciwnie postanowiono prosić u rządu, żeby ten, który wypadkiem wykryje u siebie pewną liczbę dziesięcin nieopodatkowanych i poda o nich wiadomość do Izby skarbowej, wolny był od wysokich kar przewidzianych przez prawo.

Moskwa.

Now. Wrem. poświęca jednę z ostatnich korespondencyj swoich wspomnieniu i charakterystyce o. Rajewskiego, duchownego prawosławnego w Wiedniu i jednego z najgorliwszych obrońców interesów państowiańskich.

„Trzy miesiące temu pojechał Rajewski po raz ostatni do Moskwy. Podróż tę wywołały wprawdzie interesa służbowe i familijne, ale i tu przyłączyła się zaraz droga mu sprawa. „Ach! trzeba to wytłumaczyć, powiadał, tam zdają się nierozumieć; potem, niech sobie robią, jak im się podoba, ja powinienem powiedzieć, co wiem.“ Powrotu jego oczekiwano z większą niż kiedykolwiek niecierpliwością, niepokojono się pogłoskami o przeniesieniu go do Moskwy, pożądano zobaczyć go raz choć jeszcze i posłyszeć wieści, które z sobą przywiezie. I oto wrócił tak, że go nie poznawano. On, zawsze energiczny i dodający energii innym, sangwinik z temperamentu, wrócił jako przygnębiony, posępny pesymista; o pozytywnych prośbach i kwestjach, które był powiózł ze sobą, już teraz nie chciał nawet wspominać, wciąż tylko powtarzał: „źle, źle! teraz już ja wam nie sługa, rola moja skończona, ale, i tam... nie dbają już o was.“ Słów jego Słowianie nie rozumieli i po raz pierwszy nie wierzyli mu na słowo; myśleli sobie: jest niezdrów, po niejakim czasie zacznie mówić jak zawsze; dobrze przynajmniej, że wrócił i dzień jubileuszu przepędzi z nami.“ Z tem wszystkiem dochodziły mię, (pisze dalej koresp.) pogłoski tak dziwne, że zdecydowałem się wywieść siebie i innych z niepewności drogą osobistego widzenia się z o. Rajewskim. Widzenie się to przyszło do skutku na trzy dni przed śmiercią Rajewskiego. Fizycznie był on zupełnie zdrów, moralnie znajdował się tylko w stanie dziwnego przygnębienia, z którego wychodził na chwilę, by wpaść w ekscytację, niewytłómaczoną dla korespondenta. „Wszystko się tam zmieniło, powiadał, dążenia i pojęcia nastały nowe, a nasze przeżyły swój czas! Są, widzi pan, „konserwatyści“, zowiący siebie „Rosjanami“, a niechcący znać Słowian: jak gdyby Moskwa nie była głównym pniem Słowiańszczyzny, od którego losy oddzieliły kilka gałęzi, dążących znowu do przyłączenia się. Tymczasem zaś ci, co jeszcze pozostali za Słowianami... jakież to wśród nich zmieszanie pojęć, jaka nieświadomość sytuacji! Gniewają się na polityków belgradzkich i mają w tem rację, a jednak odpowiedzialność za wypadki składają nietylko na lud niepodległej Serbii, lecz i na wszystkich innych Serbów bez różnicy! Oni nas, mówią, doprowadzili do traktatu berlińskiego, mamyż im za to dziękować? A Bośnia i Hercegowina, alboż się nie stały austrjackiemi; to też powiadają, niech Austrja i dba o nich!... No, z jakiemże uczuciem słuchać tego musiałem?... Serce mi od tego ściska, oddech zamiera; tłómaczę, tłómaczę, a oni swoje! A tu jeszcze przychodzi kokietowanie z Słowianami-katolikami, niby to nie było jak dzień jasnem, że od nich to i przez nich idzie na nas główne niebezpieczeństwo! Zresztą co tu i mówić: plątanina, beztakt, osobiste pobudki i wieczna niezgoda między swymi. Nie, nie oprzemy się temu wrogowi....“

Reszta korespondencji składa się przeważnie z pietystycznych wykrzykników nad stratą, którą Moskwa i cała Słowiańszczyzna przez śmierć o. Rajewskiego poniosła.... Dla czytelników naszych najciekawsze będą zapewne szczegóły powyżej przytoczone, które bądź co bądź dowodzą, że sprawa słowiańska w Moskwie weszła w nową fazę, mającą wszystkie cechy indyferentyzmu.

Cholera w Tulonie.

Kiedy roku zeszłego zagrażało Europie widmo cholery, oświadczyła jedna z powag lekarskich: „Są kraje, gdzie cholera ustawicznie grasuje. Jeżeli zacznie się jednakowoż rozszerzać, wtedy nie można jej tak łatwo powstrzymać; być może iż oszczędzi ona Europę tego roku — w takim razie zjawi się niewątpliwie w roku następnym.“ Uczony lekarz zgadł. Cholera jest już w Tulonie. Od piątku umarło 40 osób.

Zachodzi pytanie, czy cholera tamtejsza jest lokalną, sporadycznie tamże się pojawiającą, czy też cholerą azjatycką. Ludność utrzymuje, że cholera wybuchła na okręcie „Sarthe,“ który nadszedł z Chin, podczas gdy sfery urzędowe i lekarskie szukają przyczyny powstania epidemii w niefortunnych stosunkach zdrowotnych miasta. Nota ministra handlu tak opiewa:

„Z zasięgniętych informacyj wynika, iż panująca tamże epidemia nie jest cholerą azjatycką, tylko cholerą sporadycznie się pojawiającą. Nie została ona z zewnątrz zawleczoną, niema się przeto co obawiać rozszerzenia epidemii po za miejsce jej powstania.“

Minister wysłał do Tulonu doktorów Brouardela i Prousta, aby przedsięwzięli środki ochronne, a komisja sanitarna miejscowa spełnia zadanie swoje gorliwie.

Wychowańców Lyceum porozsełano do domów, cała flota zostaje pod najściślejszą kontrolą, zwłaszcza iż epidemia grasuje przedewszystkiem między załogą i robotnikami okrętowymi.

Trupy choleryczne zakopują do głębokich dołów i desinfekcjonują należycie.

Nie da się przeto zaprzeczyć, że cholera występuje dość nawet gwałtownie w południowem mieście portowem. Niebezpieczeństwo zagrażające Europie przed rokiem z Egiptu, rozwiało się jakoś; tymczasem występuje teraz znowu i to bliżej nas, bo na południowem wybrzeżu francuskiem, i to w miejscu, połączonem ożywioną komunikacją z wnętrzem kraju i Paryżem.

Słowa lekarza wiedeńskiego, które na początku artykułu umieściliśmy, są dla nas upomnieniem i przestrogą. Miejsce, gdzie epidemia wyłącznie grasuje, jest wprawdzie od granic naszych daleko oddalone, wprawdzie leży ono od nas w kierunku, który rozszerzaniu się epidemii od wschodu na zachód jest przeciwny, ale ludność ma prawo oczekiwać, iż wszelkie środki ostrożności będą bezzwłocznie zarządzone.

Dotąd nie jesteśmy pewni czy cholera w Tulonie jest cholerą lokalną t. z. „cholera nostras“, czy też cholerą azjatycką. Ważny względ przemawia zatem, że cholera w Tulonie jest owszem azjatycką. W całej Europie panuje teraz przeważnie temperatura chłodna, podczas kiedy stanowczo udowodniono, iż do powstania cholery „nostras“ wielkie upały stanowczo są potrzebne. Czy uda nam się wroga strasznego zamknąć w granicach dotychczasowych? Szczęściem można nazwać w nieszczęściu, że cholera wybuchła we Francji, gdzie są pod ręką wszelkie środki ochronne, szczęście, że nie wybuchła w jakim kraju wschodnim, gdzieby nie podjęto żadnych starań aby epidemję na jednem uwięzić miejscu i stosownemi środkami rozszerzeniu się jej położyć tamę.

Badania niemieckiej komisji cholerycznej pod przewodnictwem dr. Kocha, dowiodły, dlaczego przedewszystkiem nieczystość zarazę rozwleka, badania te wskrzesiły wiarę w ważność kwarantanny, a chociaż nie można, powodując się pierwszą zatrważającą wieścią, zadać ciężkiego ciosu ruchowi handlowemu, przez zaprowadzenie kwarantanny, to przecież we wszystkich miastach kontynentu trzeba się raźno wziąć do pracy urzędom gminnym, jakoteż władzom sanitarnym.

Ze strony rządu austrjackiego zostaną bez wątpienia wszelkie środki profilaktyczne w jak najkrótszym czasie zarządzone, a już wczoraj zostały, o ile nam wiadomo — do zarządów poszczególnych krajów wskazówki porozsyłane. Przedewszystkiem chodzi o uzyskanie pewnych wiadomości o rodzaju i liczbie wypadków choroby.

W Wiedniu poczynił fizyk miejski, dr. Kammerer, rozmaite przygotowania, umożebniające przeprowadzenie środków ostrożności. Wiedeń ma dobrą kanalizację, a tem samem posiada najważniejszą ochronę przed zagrażającem niebezpieczeństwem.

Wartoby aby i Lwów o jakich środkach profilaktycznych pomyślał. Stosunki zdrowotne nie należą u nas do najświetniejszych, a chociaż cholera daleko, to przecież mogłaby się i tutaj przywlec. Gdyby nawet w księdze przeznaczeń wizyta jej we Lwowie nie była zapisaną, to na zaprowadzeniu porządków i na desinfekcji miasto nic stracić nie może.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenie z d. 25. czerwca. Obecnych radnych 44. Przewodniczący, prezydent miasta Dąbrowski. Początek o godzinie wpół do 8.

Sekcja II. (spraw. rad. dr. Roszkowski) przedstawia wniosek nagły o przyjście z pomocą ofiarom tegorocznych wylewów, która to klęska, jak wiadomo, nieomal kraj cały na nieobliczone straty naraziła. Magistrat proponował 1000 zł. Sekcja wnosi przyznanie kwoty 1500 zł. wyrażając swoje ubolewanie, iż niezbyt świetny stan funduszów gminnych, na większą ofiarność nie pozwala. Rada jednakże, na gorący wniosek rad. Gostkowskiego i Świsterskiego, również z żalem, iż środki nie wyrównywają dobrym jej chęciom, uchwala jednomyślnie, przyczynienie się do wsparcia rodzin dotkniętych powodzią, kwotą 3000 zł.

Delegatem Rady miejskiej do komisji dla losowania nagród z fundacji Łodzia Ponińskiego, wybrany radny Głodziński.

W dalszym ciągu dyskusji szczegółowej nad statutem organizacyjnym wyższej szkoły żeńskiej, mianowicie przy §. 9. określającym skład i obowiązki grona nauczycielskiego. zabrał głos rad. Niemczynowski, a stwierdzając ponownie, że sprawa to już „zagadana“, że w r. b. nie może już przyjść do otwarcia szkoły — uważa za właściwe dokładne zastanowienie się jeszcze nad celami szkoły i jej organizacją. W tym też duchu stawia obszernie motywowane poprawki i zapowiada dalsze przy następnych §§.

Rad. dr. Gerstman protestuje przeciw ciągłemu cofaniu się do dyskusji jeneralnej, a oddzielnie zastrzega się stanowczo przeciw rozpuszczanej na mieście złośliwej pogłosce, jakoby utworzenie szkoły wyższej żeńskiej popierane było tylko dla jednej osoby, t. j. aby dr. Gerstmanowi zapewnić posadę dyrektora. „Jest to zarzut fałszywy i bezpodstawny — twierdzi mowca — a stanowiska mego obecnego, które jest lepsze i korzystniejsze, nie opuściłbym nigdy dla zmiany na niższe i gorsze.“

Przemawiali jeszcze radny dr. Radziszewski i Niemczynowski, ale gdy dyskusja zaczęła przybierać charakter drażliwy, — przewodniczący, na wniosek rad. Gromana, zarządził posiedzenie tajne, na którem uchwalono dalsze rozprawy nad organizacją szkoły żeńskiej, prowadzić publicznie, ale bez rozwlekłych motywowań, wywołujących bezpotrzebne rozdraźnienie.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 26 Czerwca.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Po długiej niepogodzie mieliśmy wczoraj pierwszy dzień bez kropli deszczu. Wiatr zmienił kierunek od północnego wschodu przez północ na zachód. Najwyższa temperatura dnia wczorajszego była 21^{0}_{3} C., najniższa 11^{0}_{2} C.

Przy wietrze o niepewnym kierunku, ciepło, stan nieba zmienny, wilgoć powietrza normalna, pogodnie.

* **Repertoar teatralny.** Dzisiaj we czwartek d. 26. czerwca „Grube ryby,“ kom. w 3 akt. Michała Bałuckiego.

Jutro w piątek dnia 27. czerwca przedstawienia nie będzie.

W sobotę d. 28. czerwca odegrany będzie po raz pierwszy „Poświęcenie,“ dramat w 4 akt., oryginalnie napisany przez E. Kulczyckiego.

* **Z kolei Karola Ludwika.** Ze względu na możliwe niepomyślne stosunki sanitarne wskutek ostatniej powodzi, jakoteż z powodu pojawiającej się cholery w Tulonie, zarządziła kolej Karola Ludwika, oprócz zwykłych środków ostrożności, ogólną desinfekcję tak wagonów osobowych i towarowych, jakoteż wszystkich lokalności i kanałów na całej linii kolejowej położonych.

* **Zamach samobójczy.** Wczoraj popołudniu przytrzymano tu znanego złodzieja, Antoniego Zajączkowskiego, z sukniami, które następnie poznano jako pochodzące z kradzieży, popełnionej na szkodę stróża kamienicy pod l. 12 ulica Piekarska. Zajączkowski, którego oddano z tego powodu do aresztów policyjnych, zranił się tamże nożykiem w gardło, chcąc popełnić samobójstwo i to po raz już wtóry, gdyż w tychże aresztach pewnego razu był się obwiesił, jednak zawczasu został uratowany. Odesłano go do głównego szpitala, zkąd jednak dzisiaj napowrót do policji został odstawiony, ponieważ zranienie było nieznaczne. — Barbara Schetz, licząca lat 76, stanu wolnego, rzuciła się dziś rano o godzinie 5 w zamiarze samobójczym, z ganku 2 piętra swego mieszkania pod l. 44 przy ulicy Halickiej, skutkiem czego złamała sobie prawą nogę. Spadając potrąciła o ganek 1 piętra, wskutek czego siła upadku stała się znacznie słabszą. Oddano ją do głównego szpitala.

* **Popis.** W szkole muzycznej p. Emanuela Kaczkowskiego odbędzie się w dniu 28. b. m. popis publiczny. Program składa się z 28 punktów, mogących figurować w najpiękniejszym koncercie. Szkoła p. Kaczkowskiego znajduje się przy ulicy Ormiańskiej l. 27.

* **Zażalenia** odbieramy z rozmaitych stron z powodu, że kolej Łupkowska nie podała ani plakatami, ani w dziennikach ogłoszeń o przerwach ruchu, a jeden z przyjaciół naszego pisma wylicza nawet wielkie straty pieniężne, które z tego powodu poniósł, zaważając słusznie, że gdyby można było dyrekcji kolei wytoczyć proces o odszkodowanie, nie opłaciłaby się jej taka oszczędność... kosztem publiczności.

* **Lutnia,** tutejsze Towarzystwo śpiewackie powzięło arcy chwalebny zamiar urządzenia festynu w ogrodzie jezuickim na dotkniętych powodzią i w

tym celu udało się do Rady miejskiej o pozwolenie zamknięcia całego ogrodu. Wypadek ten wyjątkowy, gdzie głód i nędza zagraża w 30 powiatach, powinienby spowodować Radę miejską do przychylnej decyzji i ani chwili nie wątpimy, że zacną myśl Rada miejska poprze i w ten sposób, niemogąc sama ze znaczniejszym datkiem pospieszyć, przyczyni się do pomnożenia grosza ku ulżeniu nędzy.

* **Album literacko-artystyczne.** Nadesłano nam wczoraj odezwę z Krakowa, którą zamieściliśmy, w sprawie zbiorowego wydawnictwa na wzór *Paris Murcie* na rzecz dotkniętych powodzią. Wydawnictwo jednak należy, że dla chcących wziąć udział w tem dziele, warunki w odezwie podane są nie zupełnie wystarczające: zdaje nam się zaś główne, że brak określenia rozmiarów wydawnictwa a tem samem każdego poszczególnego artykułu, to samo rysunków, nie jednego powstrzyma od natychmiastowego zgłoszenia się z ofiarą swoich usług. Nie wątpimy więc, że komitet szkoły sztuk pięknych ogłosi w jak najkrótszym czasie projekt szczegółowy. Będzie to w interesie samego wydawnictwa.

* **Trzeci wykaz** składek na rzecz kolonij wakacyjnych: 1. p. Mik. Krasucki z listy 1. 55 21 złr. 2. Stanisław hr. Badeni z listy 1. 2 od N. N. 50 zł. 3. p. Staruchowski z listy 1. 37 od grona urzędników gal. Kasy oszczędności 25 złr. 5. Jakób Czapelski z listy 1. 60 od grona nauczycielskiej szk. Anny 6 zł. 30 ct. 6. p. Jerzy Klein z listy 1. 85 10 zł. 40 ct. 7. p. Tadeusz Czarkowski z listy 1. 7 17 zł. 8. Dochód z „Jarmarku" w ogrodzie Miejskim d. 22. czerwca urządzonego 294 zł. 87 ct. (przedmioty wartości około 50 zł.). 9. p. Marjan Bogdanowicz 5 zł. 10. dr. T. Gerstmann z listy 1. 1 28 zł. 90 ct. 11. p. Amborski z listy 1. 9 13 zł. 40 ct. w. a., razem 496 zł. 87 ct., a z poprzednio wykazaną sumą 858 złr. 91 ct. dotychczas razem 1355 złr. 78 ct. w. a. i przedmioty w wartości około 50 złr.

Komitet upraszu szan. panie i tych szan. panów, którzy się łaskawie podjęli zbierania składek, aby byli łaskawi najpóźniej do dnia 3. lipca b. r. oddali listy składkowe, ażeby komitet mógł wcześnie wiedzieć, jakim rozporządza funduszem i ile przyjąć może kandydatów i kandydatek do kolonii wakacyjnej. Datki późniejsze po 3. lipca b. r. racza łaskawi dawcy już wprost do biura Towarzystwa pedagogicznego (ulica Pańska l. 9 w parterze) adresować. Te osoby, które pragnęły, aby ich dzieci za opłatą 30 złr. na trzytygodniowy pobyt do kolonii wakacyjnej zostały przyjęte, raczą się najpóźniej do dnia 3. lipca b. r. w komitecie zgłosić i należytość uiścić, ażeby wszystkie przygotowania wcześnie mogły być ukończone.

* **Kolonie wakacyjne.** Komitet dla sprawy kolonij wakacyjnych uprosił pp. F. S. Sardasza i Marcina Müllera, aby byli łaskawi zająć się zebraniem potrzebnych dla wyprawy kolonii przedmiotów w tutejszych handlach, które ze względu na cel dobroczynny bądź bezpłatnie, bądź za zniżoną cenę przedmioty te zechcą ofiarować na rzecz kolonij wakacyjnych. Dowiadujemy się, że handel p. R. Dittmara ofiarował za pół ceny 8 lamp wiszących, p. Ignacy Fried darował obrazy Matki Boskiej i Chrystusa Pana w ozdobnych ramach.

* **Ajent moskiewski.** Z Łupkowa donoszą, że na drodze z Czerteża (między Sanokiem a Dobrzańskiego, znanego z procesu Olgi Hrabar) do Mezö-Laborcz przychwytano W. Drohomireckiego, ajenta moskiewskiego ze Lwowa, który podróżuje pod pozorem badania dolin, miał jednak przy sobie papiery Łupkowaki, i głównie też przechody przez Beskidy do Węgier. Drohomireckiego uwięziono i tymczasowo osadzono w Mezö-Laborcz.

* **Zmarli.** We Lwowie: Daniela z hr. Jaksów Bąkowskich Dulska w 68 roku życia; zacna matrona, spiesząca zawsze pierwsza z hojnemi datkami na każdy cel poczciwy. — Karol Sumper, emeryt. radca namiestnictwa w 72 roku życia. — W Kołomyi Otmar de Victorini, nauczyciel gimnazjalny, oficer wojsk polskich z roku 1831 w 75 roku życia zmarł nagle. — W Pradze zmarł Józef Filipowicz, wielce zasłużony patrjota polski, założyciel stowarzyszenia „Ognisko polskie" w Pradze. Cześć pamięci dobrego syna Ojczyzny!

* **Polski hrabia i wiedeński dorożkarz.** Czytamy w *Wiener Allg. Ztg.*: Pewien znany hrabia polski przybył przed kilku dniami po zlikwidowaniu na Wiedeń pociągiem pospiesznym kolei Północnej. Na dworcu kazał przywołać fiakra, którego zwykle używał. Natychmiast wpadła mu w oczy zmiana fizjognomii dorożkarza, który zazwyczaj był wcale wesołym i dowcipnym człowiekiem. Na zapytanie hrabiego odpowiedział, że z powodu choroby w rodzinie ogołocił się z funduszów i że grozi mu egzekucja sądowa. Los dorożkarza poruszył hrabiego; oznajmił mu więc, że jedzie do klubu na karty i że w razie wygranej, natychmiast postanowił wypłacić mu gotówką 10 prct wygranej. Fortuna sprzyjała polskiemu hrabiemu — wygrał 15.000 złr. i natychmiast wypłaciwszy 1500 złr. fiakrowi, który niezmiernie uradowany itd. — Polecamy hrabiemu ofiary strasznej powodzi w kraju! — dodaje słusznie *Dz. Polsk.*

* **P. Hipolit Lipiński**, znany artysta-malarz, zamieszkały w Krakowie, popadł w tak silne rozdrażnienie nerwów, iż musiał opuścić Krynicę, gdzie przebywał. Stan zdrowia artysty wymagać będzie dłuższej kuracji.

* **Odezwa.** W dniu 9. lipca b. r. kończy p. Ferdynand Pluschk c. k. radca dworu i starosta w Złoczowie 50 lat swej służby rządowej, z której trzecią część spędził na swej dotychczasowej posadzie jako naczelnik starostwa złoczowskiego.

Przez czas swej półwiekowej działalności urzędowej potrafił szczególny jubilat wszędzie i zawsze, szczególnie wśród najtrudniejszych stosunków i okoliczności pogodzić swe obowiązki urzędowe z obowiązkami obywatelskimi i na każdem miejscu zjednał sobie miłość i zaufanie wszelkich klas ludności i społeczeństwa, z którem się stykał, bądź prywatne, bądź urzędowe, a miasta Złoczów i Brzeżany zaszczyciły go swem honorowem obywatelstwem.

Ostatnich lat siedmnaście przebywał jubilat wśród naszego powiatu, a komuż nie jest znana jego szczególna osobistość, jego łagodność i dbałość o dobro powiatu?

Przystępnym i uczynnym był on dla wszystkich bez różnicy stanu, a jakkolwiek urodzony w Illirji i obcy nam pochodzeniem, zżył się i zżył z naszem krajem, stał się rzeczywistym tegoż obywatelem i orędownikiem naszej narodowości.

Już w pierwszych latach swej działalności w naszym powiecie zaskarbił sobie miłość mieszkańców, który dali wyraz takowej w roku 1874, obchodząc uroczyście rocznicę dwudziestoletniej jego działalności urzędowej, przyczem za pamiątkę tej uroczystości ufundowano stypendjum imienia „Pluschka".

Od tego czasu upłynęło lat dziesięć, przez które szczególny jubilat mogąc się wciąż oddawać od trudów i prac urzędowych, nie opuścił naszego powiatu, lecz poświęcił swe zdrowie i pracę dla jego dobra.

Takich urzędników, takich obywateli i synów kraju naszego, którzy przeszło półwiekową pracą, poświęceniem i zdolnościami dla drugich są przykładem, powinniśmy czcić i starać się okazać im naszą wdzięczność, która jedynie może być im nagrodą za ich poświęcenie.

Tą myślą powodowani mieszkańcy obwodu złoczowskiego wszystkich stanów na zgromadzeniu odbytem dnia 3. maja 1884 r. postanowili jubileusz p. Ferdynanda Pluschka obchodzić uroczyście, wychodząc z tego zapatrywania, że jubileusz ten nie jest uroczystością czysto prywatną, — że epizod ten z życia człowieka, który pół wieku dla dobra ogółu poświęcił, jest uroczystością, w której nasz powiat o ile czcić umie ludzi zasłużonych, udział wziąść powinien.

Podpisany komitet wybrany do przeprowadzenia tej uroczystości jubileuszowej ma zaszczyt powiadomić o tem z uwagą, iż uroczystość odbędzie się w dniu 9. lipca 1884.

Złoczów dnia 27. maja 1884.

Bolesław Augustynowicz, poseł do sejmu krajowego. Henryk hr. Łączyński. Ks. Jan Stachów, probosz obrz. łac. w Złoczowie. Ferdynand Stecher de Sebenitz, emeryt. c. k. radca wyż. sądu kraj. Franciszek Sladek, komisarz c. k. starostwa. Kazimierz hr. Wodzicki. Dr. Dawid Billet, burmistrz miasta Złoczowa. Ks. Aleksander Czemeryński, proboszcz r. g. w Złoczowie. Karol Pogliet, prezydent c. k. sądu obwodowego. Wacław Walerjan Jełowicki, komisarz c. k. starostwa. Oskar Schnell, zastępca prezesa Rady pow. Dr. Ludwik Heyne, adwokat krajowy. Ks. Jędrzej Dolnicki, proboszcz r. g. w Chilczycach. Ludwik Singer, c. k. major. Józef Sąsiedzki, c. k. inspektor szkół ludowych.

* **Szef kraju** dla Bośni i Hercogowiny zamianował koncepistę rządowego dr. Hugona Linhardta sekretarzem rządu krajowego, a podinspektora finansowego w Dolnej Tuzli Pawła Gärtlera de Blumenfelda koncepistą rządu krajowego w Serajewie.

* **Dla przytuliska sierót** pod wezwaniem św. Józefa na Piekarskiem, p. Marja Ellenbogen 30 złr.

* **Dla powodzią dotkniętych**: P. Welichowski datek z Olejowa 5 złr., dr. Stella-Sawicki 10 złr.

* **Muzeum przemysłowe** w ratuszu codziennie od godz. 9. do 6.; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 ct.

* **Muzeum zakładu narod. im. Ossolińskich** otwarte codziennie prócz świąt od godz. 9. do 1. Nadto we wtorek i piątek popołudniu od 3 do 5. dla młodzieży szkolnej. — Wstęp bezpłatny.

* **Jutro** w piątek; św. Władysława; — św. Ammosa prep.

* **Wiadomości policyjne** z d. 25. czerwca b. r.: Skradziono: p. T. K. z zamkniętej szafy w sieniach pod l. 42 w rynku, po rozbiciu tejże, pięć bucików damskich nieparzystych i to dwa mniejsze z skórki kozłowej a trzy większe ze skórki francuzkiej wart. 12 zł; — p. Walentemu W. t-karzowi 100 sztuk igielników do szczepienia ospy wart. 10 zł; — p. Jakóbowi S. głowę cukru, kilo kawy, farbkę do bielizny i ryż wart. 12 zł; — p. Józefowi C. łyżkę i łyżeczkę srebrną znaczone Ż Ł wart. 8 zł. z otwartej kuchni; — Annie S. chustkę letnią białą, dwie poszewki, 1 poszeweczkę, 1 ręcznik wart. 4 zł.; — Anieli S. 5 koszul męzkich, i 3 dziecinnych znacz. A. L, trzy mundury z sinego sukna, z czerwonemi wyłogami bileterów teatralnych wart. 27 zł.

Znaleziono: kartkę zas. Zakł. zast. i kred. do l. 66010 z dnia 23. lutego b. r. na 6 sznurków korali za 7 zł. zastawione, sakiewkę małą czarną z kwotą 14 ct. na ul. Teatralnej.

*
* *

— **Tarnopol** d. 23. czerwca. Dziś odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Maksymiliana de Schildenfeld Schillera sekretarza magistratualnego.

Zmarły należał do najstarszych urzędników miasta naszego i był ogólnie znaną i popularną osobistością, a dla uczynności, prawości swej i dobroci charakteru powszechnie lubianym. Liczne też tłumy publiczności wszelkich warstw i wyznań odprowadziły zwłoki zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku, dając tym sposobem wyraz współczucia i sympatji, jaką się zmarły cieszył w kołach najszerszych.

— **Z Jasielskiego** piszą do *Now. Jas.*: W powiecie naszym istnieją dwa rodzaje przemysłu: tkacki w Dębowcu i garncarski w Kołaczycach, które mają już za sobą długoletnią przeszłość. Samorodnie powstałe, mimo korzystnych warunków istnienia nie rozwijają się jednak pomyślnie, z braku odpowiedniego poparcia ze strony kraju. W przemyśle tkackim czuć się daje nawet upadek, a nieporadność, brak kapitału i w następstwie bieda zmusza wielu tkaczy dębowieckich do szukania szczęścia w Ameryce, owej ziemi, która darzy niewielu szczęśliwców złotem, bogactwami, a tysiącom lekkomyślnych emigrantów pozostawia łzy i najstraszliwszą nędzę, kończącą się nieraz śmiercią głodową. Ci, co dotychczas na stanowisku wytrwali, oczekują zapowiedzianej przed paru laty przez p. marszałka kraju pomocy przez ułatwienie taniego kredytu, fachowe wskazówki i założenie zakładu apreturowego.

Przemysł garncarski w Kołaczycach również znajduje się w nieświetnym stanie, a prymitywne formy wyrobów wiele pozostawiają do życzenia. Przed trzema laty tutejsza Rada powiatowa zwróciła na to swą uwagę i wówczas uchwalono założenie warsztatu wzorowego przy pomocy gminy, powiatu i kraju. Od trzech lat projekt ten spoczywał w aktach i dopiero wskutek interpelacji p. Karola Rogawskiego na posiedzeniu Rady powiatowej d. 26. kwietnia b. r. dowiedzieliśmy się rzeczy zaiste ciekawej i... smutnej.

Wydział powiatowy w myśl powziętej uchwały Rady odniósł się do Wydziału krajowego o poparcie tej myśli, którą tenże pochwalił i dla uzyskania odpowiednio uzdolnionych nauczycieli oświadczył gotowość ustanowienia stypendyj dla dwóch młodzieńców, pragnących się wykształcić zagranicą w zawodzie garncarskim, lecz mimo kilkakrotnych odezw, od lat trzech nikt się nie zgłosił z zamiarem korzystania z tego dobrodziejstwa!

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Bank rolniczy.

(Ul. Karola Ludwika L. 1.)

Lwów, d. 21. czerwca 1884.

Pszenica — usposobienie mdłe.
Żyto — usposobienie lepsze.
Owies — poszukiwany.
Jęczmień — usposobienie lepsze.
Rzepak — nominalnie. Usposobienie spokojne.
Groch — usposobienie spokojne.
Wyka — usposobienie spokojne.
Bobik „ „
Hreczka — popyt mniejszy.
Kukurudza — usposobienie słabe.
Chmiel poszukiwany.
Koniczyna — bez popytu.

Dziś notujemy za 100 kilogr. loco Lwów:

Pszenica czerwona banatka	zł.	9·—	9·75
„ biała	„	9·—	9.75
„ żółta	„	8·—	8.50
Żyto gotowe	„	7·50	8·
„ nowe	„	5·25	6·25
Owies do nasienia	„	—·—	—.—
„ obroczny	„	7.70	8·20
Jęczmień gotowy	„	6·75	8·—
„ nowy	„	5·50	6.25
Rzepak	„	12·50	13·—
„ nowy	„	11·	12·—
Groch do gotowania	„	7·—	10.—
„ pastewny	„	5·50	7·—
Wyka do nasienia	„	6·—	7.—
„ obroczna	„	5 40	6.—
Bobik	„	6·—	6·50
Hreczka	„	7·50	8·25
Koniczyna czerwona	„	30·—	—.—
„ biała	„	—.—	45.—
„ szwedzka	„	—.—	—.—
Lnianka	„	—·—	—·—
Kukurudza	„	6 25	7 25
Chmiel za 56 kilo	„	90·—	115·—

Spirytus zł. —.— do —.— za 10·000 lit. prct.

Uwaga: Bank rolniczy otrzymuje na składzie żyto montańskie, owies obroczny i koniczynę czerwoną, tymotkę, soczewicę, sporek olbrzymi, ząb koński. — Zamówienia przyjmuje na maszyny rolnicze.

Żyto mantańskie zasiane w lipcu daje jeden pokos zielonej paszy w jesieni, drugi w początkach kwietnia a w lipcu zbiera się na ziarno. Cena zł. 10 za 100 kilo loco Lwów.

Bank rolniczy podaje do wiadomości P. T. członków i interesowanych, iż z dniem 10. maja r. b. otwartą została ajencja i magazyny zbożowe w Jarosławiu jak niemniej skład maszyn rolniczych. — Przyjmuje zamówienia na oryginalną pszenicę czerwoną banatkę, przy zadatku 2 zł. na każde 100 kilo.

Wiedeń dnia 24. czerwca. Na dzisiejszy targ dowieziono: 2671 sztuk warchlaków, 1904 sztuk średnich bagonów, 1670 sztuk ciężkich bagonów.

Płacono za warchlaki 36 do 40, za średnio-ciężkie 41 do 43 zł., za ciężkie bagony 43 do 44 zł. 50 ct. za 100 kilo żywej wagi bez podatku.

Wilhelm Amirowicz & K. Schels.

Wiedeń d. 24. czerwca. Na targ dzisiejszy dowieziono 1670 sztuk ciężkich bagonów, 1904 średnich bagonów, 2671 sztuk warchlaków.

Płacono za ciężkie bagony od 43 zł. do 45 zł. — ct., za średnie bagony od 38 zł. do 42 zł., za warchlaki od 34 zł. do 44 zł. za 100 kilo żywej wagi bez podatku.

A. Krzysztofowicz & Com.

Telegramy Gaz. Nar. i ostatnie wiadomości.

O projektowanej podróży cara do Warszawy otrzymuje *Schles. Ztg.* następujące doniesienie: „Od roku zapowiadana podróż cara do Warszawy ma istotnie przyjść do skutku w ciągu tego lata. Tak przynajmniej opowiadają w kołach zwykle dobrze poinformowanych. Rozumie się, że nie jest oznaczony termin podróży, nie wiadomo także, gdzie car zamieszka, jak w ogóle o projektowanej podróży bardzo mało dochodzi do publicznej wiadomości. Ale wiele o tem mówią prywatnie, a w wyższych kołach polskich wielką do owej podróży przywiązują wagę. Spodziewają się, że przy okazaniu lojalności potrafią zainteresować cara dla kraju. Całkiem naturalnie, że Polacy oddają się różnym iluzjom. Mówią także, że cesarzewicz Rudolf przybędzie do Warszawy, aby cara powitać i nawiązać stosunki przyjaźni między oboma państwami sąsiedniemi."

* *
*

Wiedeń d. 26. czerwca. (Pryw.). Ogłoszenie nowej organizacji kolei państwowych nastąpi jak już wiadomo, temi dniami, ale tylko co do strony technicznej, nominacje bowiem ogłoszone będą dopiero o kilka tygodni później. Dyrektorem w Krakowie mają podobno zamianować nie Koloszvarego, naszego rodaka, ale Kuhna!

Wiedeń d. 26. czerwca. (Pryw.) Demokraci postawili w śródmieściu dwóch kandydatów do sejmu: Struschsa i Silberera.

Wiedeń d. 26. czerwca. (Pryw.) Rząd zamyśla zarządzić kwarantannę na rzeczy i osoby przybywające z zachodnich okolic morza Śródziemnego. Miejski fizykat wiedeński proponuje cały szereg zarządzeń zapobiegawczych, które zatwierdzone zostaną.

Wiedeń d. 25. czerwca. Urzędowa *Wiener Abendpost* pisze: Doniesienia o wypadkach cholery w Tulonie spowodowały rząd, podjąć rokowania względem ewentualnego zarządzenia kwarantanny na osoby i towary, pochodzące z zachodnich okolic morza Śródziemnego; a zarazem w okólniku do wszystkich namiestników ponowić rozporządzenia, wydane zeszłego roku z powodu cholery w Egipcie. Jakkolwiek spodziewać się należy, że ościenne państwa zawleczeniem cholery najpierw zagrożone, będą się z całą usilnością od niej uchronić starały, i już przez to wielce się umniejsza niebezpieczeństwo dla Austro-Węgier, wszelako rząd uważał za właściwe, już teraz zarządzić te konieczne środki ostrożności.

Wiedeń d. 25. czerwca. Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa kolei Północnej złożył przedewszystkiem wiceprezydent Herz sprawozdanie o nieprzyjęciu znanej ugody, w skutek czego ugoda ta traci z dniem 1. lipca moc obowiązującą. W sprawozdaniu obstaje mowca przy nieograniczonem prawie własności Towarzystwa, rozwodzi się nad ustępstwami, poczynionemi w ugodzie, wykazuje, że taryfa kolei Północnej jest nizką, i przyrzeka, iż wszystkie uzasadnione żądania co do taryfy będą w przyszłości uwzględnione. Dalszych obrad nie było. W dyskusji nad sprawozdaniem zaznaczył Stöger, że woli upaństwienie, niż niekorzystny układ, ale upaństwowić możebnem jest tylko w drodze ugody. Walne zgromadzenie przyjęło to sprawozdanie, tudzież uchwaliło dywidendę w wysokości $120^3/_4$ zł. Do dyrekcji wybrano Hornbostla i Schöllera.

Berlin d. 25. czerwca. Podług *Reichsanzeigera*, rząd zarządził bliższe dochodzenia co do natury epidemii w Tulonie, i co do środków ochronnych. Jeżeli okaże się, że to cholera azjatycka, to zaprowadzone zostaną odpowiednie środki. Rajchstag przyjął w trzeciem czytaniu bez dyskusji 246 głosami przeciw 34 wniosek Windhorsta, aby znieść ustawę o ekspatrjacji.

Berlin d. 25. czerwca. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że kanclerz przeziębił się, i wskutek tego był zmuszony nie brać udziału w ostatnich posiedzeniach rajchstagu.

Paryż d. 25. czerwca. Blignieres został mianowany doradcą finansowym Waddingtona na konferencji z głosem doradczym. Wczoraj w Tulonie dwóch cywilnych umarło na cholerę. W wojsku nie mnożą się wypadki; w szpitalach marynarskich jest 25 chorych, ale przeważnie nie ciężko. Dzisiaj w nocy jeden człowiek umarł na cholerę. W Marsylii stan sanitarny wyborny.

Paryż d. 25. czerwca. Podług zdania komisji sanitarnej, cholera w Tulonie ma sporadyczny charakter, za czem przemawia ta okoliczność, że wypadki cholery się zmniejszają. Środki ostrożności dotychczas ograniczono na Tulon. Dotychczas nie zarządzono kordonu, aby ograniczyć siedlisko epidemii.

Rzym d. 25. czerwca. Izba powtórzyła wczorajsze głosowanie. Z 242 obecnych 214 przyjęło porządek dzienny, zawierający wotum zaufania. 28 pentarchistów wstrzymało się od głosowania;

Rzym d. 25. czerwca. Rząd polecił prefektom Turynu i San Mauricio badać stan zdrowotny podróżnych, przybywających z Francji.

Paryż d. 25. czerwca. Większość lekarzy zebranych na ogólnem zgromadzeniu uznała cholerę w Tulonie za azjatycką. Fanvel jednak utrzymuje stanowczo, że cholera jest sporadyczną i wkrótce wygaśnie.

Londyn d. 25. czerwca. W Izbie niższej Nortcote zapowiedział wotum nieufności z powodu egipskiego układu. Jutro wniesie interpelację, kiedy naznaczą mu termin na postawienie wniosku. Arnold zgłosił podrzędny wniosek, aby się wstrzymać z wotum nieufności, aż Izbie zostanie przedłożony projekt finansowy konferencji

Odessa d. 25. czerwca. Kapitan Gidszen został zamordowany przez swego służącego w celu rabunku.

Londyn d. 25. czerwca. Pomiędzy dokumentami, odnoszącemi się do sprawy konferencji, znajduje się także depesza Granvilla do Ampthika, z d. 3. maja, według której dyplomatyczny przedstawiciel Niemiec w Londynie oświadczył Granvillowi, że Niemcy gotowe są wziąć udział w konferencji, jeśli to samo uczynią inne mocarstwa. Austro-Węgry przyrzekły swój udział pod tym warunkiem, jeśli narady konferencji ograniczą się do punktów, określonych w okólniku angielskim, i jeśli inne mocarstwa również przyjmą konferencję.

W Izbie posłów zawiadomił Hartington, że według najnowszych doniesień nie sprawdza się wiadomość o wycięciu przez powstańców załogi Berberu. Chartum znajduje się w rękach angielskich, kursują tam parowce. Gladstone oświadczył, że dotychczas nie wszystkie mocarstwa nadesłały odpowiedź, mimo to zebranie się konferencji nie zostanie odroczone, gdyż idzie tu głównie o finanse egipskie, które wymagają natychmiastowego traktowania.

Wiedeń d. 26. czerwca. *Wiener Ztg.* ogłasza nominację hr. Szecsena na wielkiego marszałka koronnego.

Grac d. 26. czerwca. Z pomiędzy oskarżonych anarchistów uznano dziewięciu wyrokiem przysięgłych winnymi zbrodni zaburzenia spokoju publicznego, między tymi Kappaufa, Kreinera i Lindnera, i skazano na ciężkie więzienie od 13 miesięcy do półczwarta roku.

Paryż d. 26. czerwca. Według urzędowego doniesienia, zmarło dzisiaj w Tulonie dwoje na cholerę. Wszyscy lekarze godzą się na to, że nie jest choroba epidemiczna, tylko sporadyczna. W Marsylii i w całej okolicy Tulonu stan zdrowia wyborny.

Tulon d. 26. czerwca. Wczoraj popołudniu znowu troje ludzi umarło na cholerę, w cywilnych szpitalach nie przybyło nowych chorych; ludność jest już spokojna.

Hanoi d. 26. czerwca. Podczas gdy Chiny doniosły, że opuszczają Langson, zaatakowało dzisiaj 4.000 Chińczyków z wojska regularnego z okopów z artylerją nadciągającą załogę francuzką. Strata Francuzów wynosi 7 w zabitych i 42 rannych. Negrier uda się z posiłkami.

Niżny Nowgoród d. 26. czerwca. Podczas rozruchów d. 19. b. m. zabito 8 żydów a 9 pokaleczono. Odtąd panuje spokój. Zarządzone ściśle śledztwo wykazało, że nieprawdą jest, jakoby żydzi zarznęli dziecko chrześciańskie.

Wiedeń 26 b. m. (Z c. k. zakładu meteorologicznego.)

Wiatr północno zachodni. — Deszcze wędrowne. — Bez ulewy. — Bez istotnej zmiany. Słabe wiatry.

Wiedeń d. 26. czerwca. Dziś otwartą została konferencja zastępców miast całej monarchii przez wiceburmistrza Prixa, który postawił wniosek, aby uprosić rząd celem wyjednania w drodze ustawodawczej wynagrodzenia miastom i kraju niedoboru, którvby powstał przez upaństwowienie kolei północnej.

Marsylia. d. 26. czerwca. We wszystkich niemal portach morza śródziemnego ustanowiono kwarantany dla towarów pochodzących z Tulonu i z Francyi w ogóle.

Nyż d. 26. czerwca. Na wniosek Dragojevicsa przyjęła Skupczyna z aklamacją kredyt dodatkowy na pokrycie wydatków poniesionych z powodu odwiedzin austrjackiego następcy tronu z jego małżonką. Wnioskodawca podniósł przytej sposobności pomoc jaką austrjacy monarchowie na początku bieżącego stulecia podczas wojny o niepodległość Serbii udzielali, a zarazem zaznaczając zaszczyt, jaki temi odwidzinami królowi serbskiemu wyświadczono.

Przyjechali d. 25. czerwca 1884.

Hotel ŻORŻA: M. Komarnicki z Horpina, E. Schnurpfeil z Gródka, M. Lonquete i J. Maitze z Paryża, M. Falkenburg z Prus.

Hotel ANGIELSKI: A. Czołowski ze Stanisławowa, J. Małecki z Ladzkiego, S. Tislowitz z Krakowa, ks. G. Szaszkiewicz z Przemyśla.

Hotel EUROPEJSKI: Ks. Hosznowski z Kamieńca podolskiego, M. Neufeld z Wiednia, J. Bernstein z Warszawy, Metzger z Kołomyi.

POCIĄGI KOLEJOWE.
od 20. maja 1884
podług zegara lwowskiego.
Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 36 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o godz. 5 min 32 popoł. pociąg kurjerski, o god. 11 min 53 przed południem pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. — wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 8 minut 52 po poł-dniu pociąg mięszany.

Lwów. Z Izby handlowej, 26. czerwca 1884.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	282 50	286 —
„ lwow. czer-jass. 200 zł. w. a.	186 75	189 75
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	297 50	301 50
„ kred. galic. 200 zł. w. a.	248 —	253 —
2. Listy zastawne za 100 złr bez kuponu bieżącego:		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 65	100 65
„ „ „ 4 „ „	92 75	94 25
„ „ „ 5 „ okres.	99 65	100 65
„ „ „ 4 „ „	86 75	87 75
Banku hyp. galic. 6 „ „	101 50	102 50
„ „ „ 5 „ „	97 80	98 80
„ „ „ 5 wyls. z 10% prm	99 75	100 75
Listy dłużne g. z. kr. wł. 6 pr.	— —	— —
„ „ „ „ 5 „	— —	— —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogól. rol. kred. zakład dla Galicyi i Bukowiny 6 prc. los. w 15 lat	— —	— —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 —	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 —	103 25
Pożyczka „ „ 1883 $4^1/_2$% „	90 75	91 75
5. Losy.		
Miasta Krakowa	17 50	19 25
„ Stanisławowa	22 50	24 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Dukat cesarski	5.68	5.78
Napoleondor	9.65	9.75
Półimperjał rosyjski	9.91	10. 2
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	$1.21^1/_2$	$1.23^1/_2$
100 marek niemieckich	59.40	60.10
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	— —	— —

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, dnia 26. Czerwca. 1884.
godzina 1. minut 41. po południu.

Alpiny	59.—	Węg. akcje kr.	302.25
Anglo-Austr.	108.75	Unionsbank	105.20
Kolej Kar. Lud.	284.—	Nordbahn	253.—
Kolej Połud.	145.—	Kolej Alföld.	177.—
Kolej p. Elżb.	315.90	Kolej lw.-czern.	188.—
Węg. Nordostb.	161.—	Wied. Commun.	127.25
Węg. obl. p. zł.	102.—	Elbetal.	182.75
Węg. cis. losy r.	115.—	Losy tureckie	20.—
Zł. ren. węg. 4%	91.42	Bankverein	105.—
Ros. rubel. pap.	$1.22^1/_2$	Losy węgier.	114.75
Galic. Indemn.	101.25	Marki niemiec.	—.—

Usposobiene: słabsze.

Wiedeń, dnia 26. czerwca
godzina 10 min. 34 przed południem

Akcje kredyt.	302.60	Anglo-austr.	109 —
Kolej Kar. Lud.	283.75	Kolej połudn.	145.25
Unionsbank	105.40	Napoleondor	9.69
Rossyj. bankn.	1.22		

Usposobienie: lepsze

Berlin, dnia 25. czerwca
godzina 4 minut 50 po południu.

Rosyjsk. bankn.	204 90	Akcje kredyt.	506.50
Lombardy	244.50	Galicyjskie	118.90
Poż. wschod.	58.—	Austr. bank.	167 75

Wiedeń 24. czerwca.

	płacą zł. w. a.	żąda zł. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bank. 5 prc.	80 20	80 35
" " w srebrze 5 "	81 20	81 35
Pożycz. loteryj. 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	125 —	125 75
" 1860 " 500 " " " 5 "	155 25	155 75
" 1860 " 100 " " "	144 50	145 25
" 1864 " 100 " " "	168 —	169 —
Listy aust. dom po 120 zł. 5 pr.	150 75	151 25
Renta złota 11 prc.	— —	— —
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)		
Galicyjskie	101 80	101 80
Bukowińskie	100 50	101 50
Inne publiczne papiery.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	122 55	122 70
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	144 —	144 50
Węgierska poż. po 100 złr.	114 75	[illegible]5 25
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.	— —	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	107 75	180 25
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	235 50	236 50
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	301 —	301 25
Zakład kred. węgier. 200 złr.	301 50	302 —
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	823	82[illegible] —
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.		
Banku aust.-węgierskiego po 600 złr.	457	859
Unionsbank po 100 złr.	105 —	105 25
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	148 —	148 10
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	105 —	105 25
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	— —	— —
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	176 75	177 25
Elżbiety " 200 " "	234 25	234 75
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	2513	2520
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	2[illegible]7 75	208 25
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	282 50	28[illegible] 75
Morawsko-Szląska (central. po 200 złr.	— —	— —
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	188 —	188 50
Austr. pół. zach. po 200 zł. sr.	175 25	175 75
" " l. B. " 200 "	182 —	182 50
Rudolfa po 200 złr. srebr.	180 25	180 75
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	1[illegible]6 50	177 —
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	[illegible]13 25	318 75
Südbahn po 200 zł. sr.	145 30	145 5[illegible]
Tramway wied. po 170 zł.	217 75	218 —
Węgiersko-galicyjski (Łupk. po 200 złr.	170 —	170 50
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	161 25	161 75
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	171 75	172 25
Listy zastawne (za 100 złr.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	121 75	122 25
" spł. w 33 lat 5 pr. w. a.	97 —	97 50
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	92 65	— —
" " " 5 " "	100 —	100 50
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	101 50	102 25
" Zakł. kr. włoś. 6 " "	— —	— —
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	— —	— —
" " " w. a. 5 "	— —	— —
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prc. srebr. w. a.	99 50	99 85
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	99 75	100 —
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	108 —	— —
Elżbiety po 5 pro. sr.		
" em. 1862 5 pr. sr. w. a.		— —
" " 1870 5 " " "		— —
" " 1872 5 " " "	—	—
Ferdynanda pół. 5 prc. m.k.	105 75	105 2[illegible]
" " 5 " w.a.	101 5	102 25
" " 5 " srebr.	103 7[illegible]	104 [illegible]0
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w.a.	100 40	100 90
" II. em. 5 prc.	— —	— —
" III. em. 1871 300	—	—
" IV. e. z 300 zł. 5 pr.	—	—
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	96 7[illegible]	[illegible]7 25
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	100 8[illegible]	101 [illegible]0
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	99 10	99 80
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	99 40	99 [illegible]0
Rudolfa po 300 zł. w. a. 5 pr. srebr. w. a.	— —	— —
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	— —	— —
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	— —	—
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prct.	97 2	97 75
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kred. dla han. i przem.	175 —	76 40
Klary po 40 złr. m. k.	42 25	43 25
Insbruckie prem. poż.	19 —	19 75
Keglevich po 10 złr. m. k.	19 —	— —
Krakowska po 20 złr. m. k.	17 90	18 30
Lublańska prem. poż.	23 —	24 —
Budzińskie m.	41 50	42 50
Palffy po 40 złr. m. k.	28 75	39 25
Rudolfa po 10 złr. m. k.	18 75	19 25
K. Salm po 40 zł. m. k.	55 —	56 —
Solnogrodzkie prem. poż.	28 —	23 50
St. Genois po 40 złr. m. k.	48 75	49 25
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	23 —	— —
Waldstein po 20 złr. m. k.	29 —	29 50
Windischgrätz po 20 zł. m.k.	18 75	19 25
Dewizy 3-miesięczne.		
Berlin 100 mark	59 60	59 75
Frankfurt 100 mark.	59 60	59 75
Hamburg 100 mark	59 60	59 75
Londyn 100 fnt. szterl.	121 85	122 10
Paryż 100 franków	48 42	48 45

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Naczelny i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej"